



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 29 maja 1948

Nr. 22 (83)

Od Redakcji

Zadaniem ministra Bevina było wykazanie, że jego polityka zagraniczna — jak to powinna każda polityka demokratyczna — cieszy się poparciem wyborców. Przyszło mu to z łatwością przez wykazanie, że w sprawach o światowym znaczeniu W. Brytania kroczy jedyną drogą, jaką stoi przed mocarstwem, które wierzy w wolne instytucje, używa języka perswazji i odrzuca dyplomację przemocy.

Głównym argumentem niezliczonych krytyków ministra Bevina na konferencji w Scarborough był zarzut, że W. Brytania zbyt ściśle związała swoją politykę z Ameryką, na co Bevin dał zupełnie jasną odpowiedź, że polityka W. Brytanii nie była nigdy ekskluzywna. Celem jej było zapewnienie bezpieczeństwa poprzez odbudowę gospodarczą. Opiera się ona na Programie Odbudowy Europy I na Unii Zachodniej i nie jest winą ministra Bevina, jeśli inne kraje trzymają się od niej z dala. Będąc dalekim od chęci utożsamiania polityki brytyjskiej z polityką amerykańską, minister spraw zagranicznych widzi w Programie Odbudowy Europy środki mogące przywrócić swobodę działania. Będąc dalekim od chęci wyłączenia jakiegokolwiek kraju z wspólnych rad europejskich, żywi nadzieję, że Unia Zachodnia obejmie z czasem wszystkich.

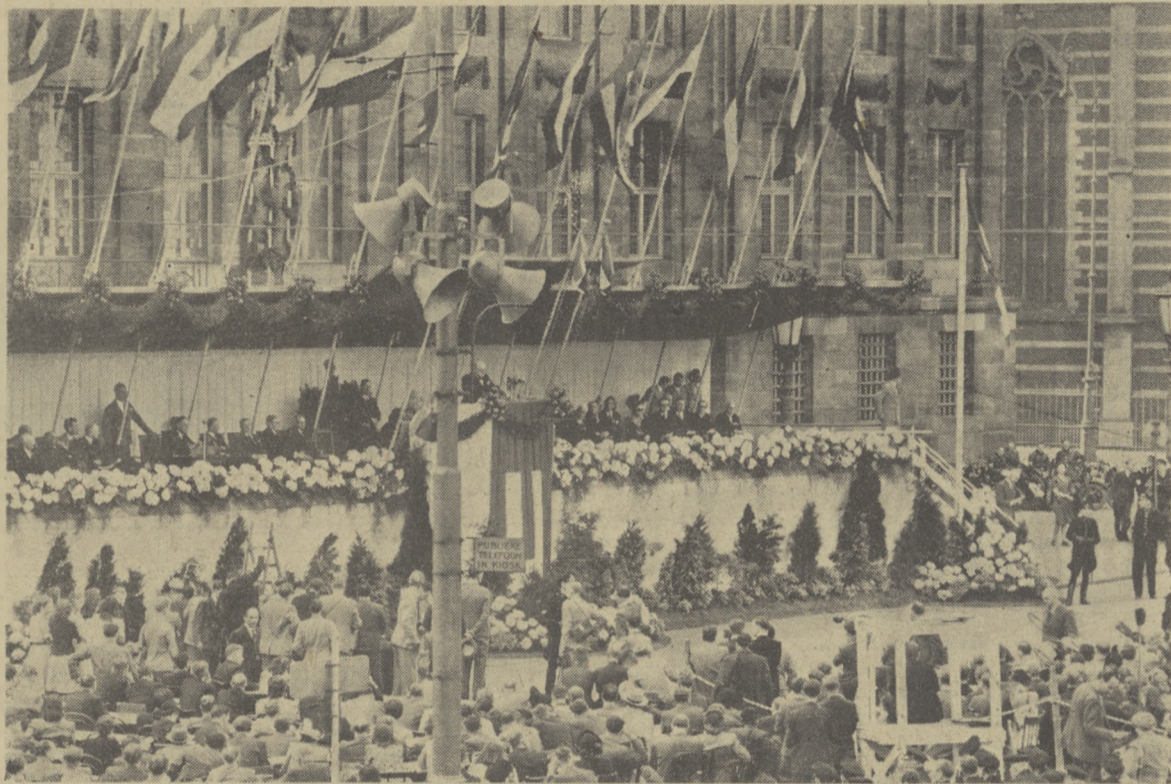
Min. Bevin podkreślił, że W. Brytania przyjmuje fakt, iż nie da się pogodzić sowieckiej koncepcji życia z koncepcją zachodnią, ale że tym niemniej musimy starać się współżyć na podstawie tego przyjętego faktu. Nie mogło być żadnych sprzeciwów co do współpracy W. Brytanii z takimi krajami, które wyznawały te same, co ona, idee. W konsekwencji polityka W. Brytanii dąży do systematycznego rozwoju Unii Zachodniej. W. Brytania jest zdecydowanie przeciwna wszelkim posunięciom, prowadzącym do wojny agresywnej i nie wierzy, aby wojna była nieunikniona. Pragnie ona zatrzymać swoje stanowisko w Berlinie na podstawie międzywójnego porozumienia, zawartego po zakończeniu wojny.

Jedyną podstawą rozbrojenia jest zbiorowe bezpieczeństwo, a skoro nie dało się tego przeprowadzić w zasięgu światowym, jedyną alternatywą jest zawieranie regionalnych paktów, które ostatecznie doprowadzą do powszechnego, zbiorowego bezpieczeństwa.

Odnosnie do Niemiec — jak min. Bevin podkreślił — jedynym pragnieniem W. Brytanii są prawdziwie demokratyczne i pokojowe Niemcy, które staną na wysokości zadania, aby przyczynić się do bezpieczeństwa i stabilizacji Europy. Należy przy tym pamiętać, że świat wie, co się dzieje w strefie brytyjskiej, czego nie można powiedzieć o niektórych innych strefach w Niemczech.

Mówiąc o Grecji, minister Bevin wyraził głęboki żal z powodu trwania wojny domowej i potępił tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za obecny tragiczny rozwój wypadków.

Przekonywujące votum zaufania, jakie minister Bevin otrzymał na zakończenie konferencji, było dostatecznym dowodem, że kraj popiera jego politykę zagraniczną.



Zjazd zwolenników Unii Europejskiej w Amsterdamie. Winston Churchill przemawia do zgromadzonych tłumów publiczności, z tarasu pałacu królewskiego w czasie zebrania pod gołym niebem.

MOWA BEVINA W SCARBOROUGH

Minister Bevin wygłosił w zeszłym tygodniu ważną mowę na temat polityki zagranicznej podczas konferencji partyjnej Labour Party w Scarborough. Mówił on o Unii Zachodniej, o planie Marshalla i o Grecji.

UNIA ZACHODNIA I BEZPIECZEŃSTWO ZBIOROWE

„Jednocząc ludzi we wspólnym wysiłku, nie należy próbować dojść do rezultatów prędzej, niż są na to przygotowani ci, z którymi się tę współpracę rozpoczęło. Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, kim są ci, którzy chcą podjąć się tej wspólnej odpowiedzialności.

Zasięgnawszy informacji, doszliśmy do wniosku, że Holandia, Belgia, Francja, Luksemburg i my sami tworzymy grupę najzupełniej godną zaufania. Stwierdziliśmy również, że inne państwa, których nie będę tu wymieniał, są w trudnej sytuacji i nie mogą się zaangażować. Poradzono mi, że powinienem wywrzeć na te państwa presję. Jeżeli się zmusza jakieś państwo do czegoś, czemu ono jest przeciwnie, nie może to dać dobrych wyników. Pięć państw, należących do Unii Zachodniej, ma się zebrać na konferencję kulturalną, ale, jeżeli chcemy zorganizować wspólnotę udogodnień kulturalnych i społecznych oraz planowania gospodarczego i finansowego, musimy również powziąć kroki, by wspólnoty tej bronić. Obrona jest bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Moim zdaniem, musi to być wspólna obrona, na którą będziemy łączyć z tej części dochodu państwowego, którą możemy na to przeznaczyć, oszczędzając potrzebne kwoty drogą ekonomiczną i naukowej reorganizacji naszych sił zbrojnych. Chcąc stworzyć sytuację pomyślną dla rokowań, rząd musi zająć się sprawą własnej obrony we właściwy sposób. Spodziewam się, że będzie można wkrótce zwołać konferencję premierów Commonwealthu, ażeby wysłuchać ich zdania i ażeby nie dopuścić do nieporozumień, które mogłyby wyniknąć między Commonwealthem a państwami Europy Zachodniej. Najważniejsze kwestie, dotyczące poszczególnych części Commonwealthu, zostaną na tej konferencji rozpatrzone.

Nie ma żadnych powodów, które usprawiedliwiałyby rozbrojenie i nastrój zaufania, dopóki nie uda się doprowadzić do tego, by narody

świata zobowiązały się uznać zbiorowe bezpieczeństwo za podstawową zasadę, na której dopiero można budować wszystko inne. Tam, gdzie możemy, musimy starać się o zawarcie umów regionalnych w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa, nie czekając na ostateczne porozumienie się wszystkich państw. Te z państw, które zechcą się przyłączyć, będą mile widziane. Sądzę, że doprowadzi to z czasem do stworzenia powszechnego systemu zbiorowego bezpieczeństwa i umów regionalnych, co stanie się najpoważniejszym czynnikiem w usunięciu groźby wojny na zawsze.

Jeśli chodzi o umowy regionalne (o ile takowe zostaną zawarte), trzeba będzie wprowadzić w nie pewne klauzule, które jednakże, mam nadzieję, nie znajdą nigdy zastosowania. Jeżeli w przyszłości wybuchnie jakaś wojna, to stanie się to bez ostrzeżenia. Nie można dopuścić do tego, by państwa neutralne ciągnęły nieusprawiedliwione zyski z sytuacji. Jeżeli omawiane przedtem stanowisko zostanie zajęte, jestem pewien, że prawdopodobieństwo agresji będzie zredukowane do minimum i osiągniemy szersze płaszczyzny porozumienia. Pragnąłbym usunąć prawdopodobieństwo konfliktu między USA a Rosją, albo między Rosją a nami. Chciałbym, żeby pokój opierał się na możliwie najszerszej podstawie zbiorowego bezpieczeństwa. Jedynie zasada zbiorowego bezpieczeństwa jest sprawą ważną, a nie konflikt między kapitalizmem a komunizmem lub czymkolwiek innym tego rodzaju. Sądzę zatem, że ONZ tu właśnie posiada podstawy, na których może działać. W obecnej chwili ONZ stoi na martwym punkcie.

Wolę jednakże, aby organizacja ta przechodziła teraz trudności zaskowienia, niż aby kryła się za fałszywym entuzjazmem, a w decydującej chwili rozleciała się na kawałki. Lepiej od razu stawić czoło trudnościom i w miarę możliwości pracować nad ich usunięciem. Trudności chwili bieżącej wcale mnie nie przestraszają.

Mówiąc o korespondencji, wymienione ostatnio między USA a rzą-

dem sowieckim i o swej odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin. Bevin przypomniał, że powiedział wówczas, iż przed zwołaniem następnej konferencji ministrów należy przeprowadzić dokładne prace przygotowawcze. „Nie mam zamiaru radzić Izbie Gmin czy memu państwu, by rozpoczęto konferencję na temat całej serii ogólników. To, od czego zależy utrzymanie pokoju, jest rzeczą konkretną. Celem moim jest próba współżycia z Rosją na zasadzie uznania różnic między sowiecką a brytyjską teorią życia. Nie mogę zmienić komunizmu rosyjskiego i wcale tego nie próbuję. Nie mogę i nie mam zamiaru prowadzić we wschodniej Europie polityki, dążącej do zmiany wielu spraw dokonanych w tych państwach, z którymi osobiście się nie zgadzam. Musi się to dokonać z biegiem lat. Nie jesteśmy wszakże gotowi siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak proces ten dokonuje się w słabej i rozdartej Europie. W pozostałej części Europy istnieją pewne państwa, które myślą podobnie jak my. Chyba nikt nie będzie się sprzeciwiał temu, byśmy się z tymi państwami zjednoczyli, uzgadniając z nimi politykę gospodarczą i obronną. Niektórzy zarzucają, że nie starano się o wciągnięcie Rosji do tej koalicji, ale przecież granica rosyjska jest odległa zaledwie o 500 km”.

PLAN MARSHALLA

Bevin stwierdził, że propozycja Marshalla stworzyła pierwszą sposobność do zmiany poprzedniej sytuacji, w której USA pertraktowały z poszczególnymi państwami, na taką, w której kontynent pertraktując z kontynentem, skierowuje swą olbrzymią produkcję na szersze tory, dzięki czemu unika się zadłużenia i można uczynić wielki, zbiorowy wysiłek na polu odbudowy. Gdyby podciągnięto Commonwealth i terytoria zamorskie, za które W. Brytania i inne państwa zachodniej Europy są wspólnie odpowiedzialne, do wysokiego poziomu zdolności produkcyjnych Zachodu, dało by się zrównoważyć bilans płatniczy i doprowadzić do stałego wzrostu standardu życia dla przyszłych pokoleń.

Przechodząc następnie do spraw greckich, min. Bevin potępił szalejący tam terror i egzekucje, oraz wezwał walczące się strony do zaprzestania ich działalności.

W numerze:

**DRUTY I DIAMENTY
CZY ISTNIEJE „CHOROBA
ODRZUTOWA“?**

**SZKOLIMY MŁODYCH
TECHNIKÓW**

**WHISKY — ATUT
PORTU**

**FILM ANNA KAREJINA
RONALD SEARLE —
KARYKATURYSTA**

POROZUMIENIE Z CEJLODEM W SPRAWIE RACHUNKÓW SZTERLINGOWYCH

Cejlońskie rachunki szterlingowe wartości 4 milionów funtów mają być upłynnione jako budżet inwestycyjny w ramach porozumienia, zawartego między Zjednoczonym Królestwem a Cejlonem. Szczegóły tego porozumienia zostały właśnie podane do wiadomości publicznej.

W pewnych okolicznościach ten budżet inwestycyjny, wynoszący 4 miliony, może być podwyższony o dalszy milion funtów.

Dodatkowe 3 1/2 miliona będą do dyspozycji w celu pokrycia ew. deficytu w cejlońskim bilansie płatniczym aż do końca roku.

W zawartej umowie przewidziano otwarcie przez Cejlon dwóch kont szterlingowych. Pierwsze konto ma być pokryte dochodami z bieżących transakcji, a drugie z posiadanych aktywów szterlingowych.

Ponieważ porozumienie przewiduje upłynnienie szterlingów jedynie do dnia 31 grudnia 1948 r., obie strony rozpoczną konsultacje przed tą datą w celu podjęcia dalszych kroków.

Uznano, że mimo posiadania aktywów szterlingowych (1 marca wynosiły one 51 milionów funtów), Cejlon jest dłużnikiem Zjednoczonego Królestwa, ponieważ wartość inwestycji Zjednoczonego Królestwa na Cejlonie przekracza ogólną sumę cejlońskiego bilansu szterlingowego.

Niezależnie od bilansu szterlingowego, ostatnie rozmowy między cejlońską delegacją finansową, a przedstawicielami Ministerstwa Skarbu Zjednoczonego Królestwa obejmowały dalsze problemy, jak popieranie rozwoju ekonomicznego, stosunek Cejlonu do takich instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Monetarny i międzynarodowa współpraca bankowa i monetarna.

INSPEKCJA MIN. STRACHEYA W AFRYCE WSCHODNIEJ

Brytyjski minister żywienia, John Strachey wyjechał na 3 tygodnie do Tanganiki, by zbadać postępy w realizacji wschodnio-afrykańskiego planu uprawy orzeszka ziemnego, przeprowadzonej przez nową, zamorską korporację żywnościową. Opuścił on Londyn 22 maja w towarzystwie prezesa tej organizacji. We Wschodniej Afryce — oświadczył Strachey — należy się spodziewać dobrych zbiorów. Minister sądzi, że plan osiągnął już ten stopień rozwoju, w którym odpowiedzialny minister winien dokonać osobistego przeglądu.

Plan uprawy orzeszka ziemnego wymaga oczyszczenia i uprawy 3.250.000 akrów oraz pociągnięcia z sobą wydatki wynoszące 25.000.000 w co wchodzi koszt budowy nowego portu, torów kolejowych i innych podstawowych prac.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PRASA O MOWIE BEVINA W SCARBOROUGH

Dzienniki solidaryzują się na ogół z głównymi wytycznymi brytyjskiej polityki zagranicznej, które minister Bevin wyłożył podczas konferencji partyjnej w Scarborough i komentują amerykańską politykę zagraniczną.

DAILY HERALD omawia przemówienie ministra Bevina i pisze: Konferencja partyjna olbrzymią większością głosów wyraziła aprobatę dla sposobu, w jaki rząd prowadzi swą politykę zagraniczną. Rezolucja konferencji jest stanowczą i pełną ufności odezwą do całego świata, a rządowi daje wyraźne instrukcje, aby niezachwianie postępował na drodze, na którą wkroczył w r. 1945, popierając ONZ i starając się o przyjaźń zarówno Rosji jak Stanów Zjednoczonych, wreszcie nie dopuszczając do skompromitowania zasad demokratycznych.

Przez swą inicjatywę w planie odbudowy Europy, przez współpracę w międzynarodowej organizacji żywności i rolnictwa, rząd brytyjski dał wyraźny dowód, że pragnie współdziałać ze wszystkimi, którzy gdziekolwiek pracują. Nie może być skutecznego współdziałania, jeżeli państwa nie wezmą się do odbudowy kontynentu, a we wszystkich zmierzających do tego celu posunięciach W. Brytania odegrała znaczącą i konsekwentną rolę. Rząd brytyjski będzie nadal pracował dla zawierania zbiorowego bezpieczeństwa na ogólno-swiatowych podstawach. Uczyni tak ze świadomością, że rzetelność jego dążeń i mądrość jego poczynań znajdują gorącą aprobatę w najszerszych warstwach społeczeństwa.

DAILY TELEGRAPH w długich, wnikliwych rozważaniach krytycznych pisze m. in. co następuje: Znaczna część mowy Bevina była z konieczności poświęcona tym aspektom polityki zagranicznej, które wywołują krytykę w łonie samej jego partii. Bevin jednakże poruszył szereg innych spraw, mianowicie problem stosunku Commonwealthu do Unii Zachodniej. Bevin słusznie podkreśla ważność umów regionalnych, które zawarują zbiorowe bezpieczeństwo w granicach możliwości, nie czekając na to, by wszyscy doszli do porozumienia. Ale wzmocnienie więzów, łączących nas z Europą nie powinno pod żadnym warunkiem wywołać nieporozumień z naszymi partnerami, należącymi do Imperium. Z tego też powodu mająca się odbyć konferencja premierów państw wchodzących w skład Imperium będzie jedną z najważniejszych, jakie się kiedykolwiek odbyły. Dziennik kończy swe wywody zbawienną przestrożą, że na inne rządy nie można wywierać takiego wpływu jak na swój własny — fakt ten zdaje się nigdy nie przychodzi na myśl niektórym krytycznie nastawionym członkom Labour Party.

MANCHESTER GUARDIAN sądzi, że: Na ogół należy się cieszyć z tego, iż minister Bevin otrzymał od członków konferencji tak liczne votum zaufania. Po raz pierwszy od czasu wejścia jego do rządu, poglądy konferencji zostały dzięki głosowaniu wyrażone w cyfrach. Fakt ten jest w tym wypadku bardzo pożyteczny. W granicach, które sobie wytyczył, Bevin osiągnął dobre rezultaty. Spośród jego działań uspokajających. Przeciwnikom nie wystąpił z gwałtowną polemiką, chociaż wymienił przeszkody, które stoją na drodze do postępu w osiągnięciu szeroko zakrojonego, międzynarodowego porozumienia. Bevin nie wierzy, żeby wojna była nieunikniona. Największe niebezpieczeństwo wynika z wojny nerwów w Grecji, w Niemczech i gdzie indziej. O Grecji minister mówił z pewną irytacją. Być może, że nawet głupio niewrażliwi ministrowie greccy rozumieją obecnie, że państwo ich mimo współczucia, jakim cieszą się tutaj, jeśli ma pretensje do liberalnej demokracji, musi wyrzec się gwałtowniejszych form dzikiej sprawiedliwości. Ani W. Brytania ani Stany Zjednoczone nie ufają zbyt wiele zdolnościom ministrów greckich.

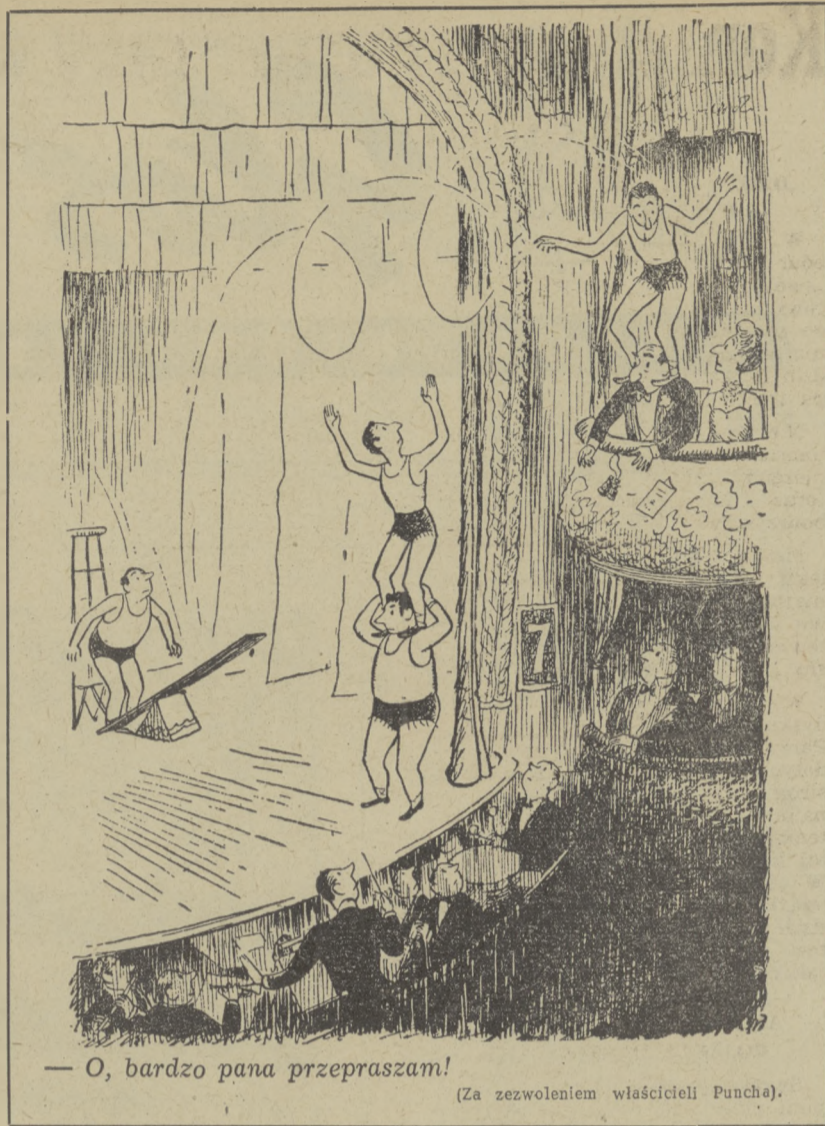
Obrona Unii Zachodniej — jeżeli będzie ona potrzebować obrony — będzie silna i rozsądna. Bevin sądzi, że nie należy tracić czasu na

teoretyczne, socjalistyczne mrzonki. Na współpracę gospodarczą patrzy dalekowzrocznie, całą duszą popiera funkcjonalne podejście do rzeczy, chciałby nawet spróbować wprowadzić kwestie mieszkaniowe i udogodnień publicznych w zakres europejskiego porozumienia. Nie widzi sprzeczności między Europejską a naszymi zobowiązaniami względem Commonwealthu i powraca znów do idei bezpieczeństwa regionalnego. Chodzi mu nie tyle o poinformowanie świata o polityce brytyjskiej, ile o to, by zyskać dla rządu poparcie szerokich rzesz swych zwolenników.

NEWS CHRONICLE zwraca uwagę na niektóre ustępy mowy Bevina, które, zdaniem dziennika, „dzięki swej jasności i zrozumiałości są więcej warte, niż tuzin sprawozdań o polityce zagranicznej”. Rola, którą W. Brytania odgrywa obecnie na świecie, nie może być ograniczona ani do Commonwealthu ani do Europy, ale musi być uzgodniona z obu tymi grupami. „Wprężenie Commonwealthu i terytoriów zamorskich, za które jesteśmy odpowiedzialni, do umiejętnej i wydajnej pracy Zachodu — oto wielka koncepcja, z której możemy słusznie być dumni. Daje ona rozwiązanie zarówno naszym problemom gospodarczym, jak i odpowiada potrzebom naszych zamorskich wspólników. Jeżeli takie są, jak twierdzi Bevin, wytyczne naszej polityki zagranicznej, możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, a jeśli uczynimy w tym kierunku postępy, wiele słusznych wątpliwości w kraju zostanie rozwiązanych przez fakty. Bez Commonwealthu W. Brytania nie może swym europejskim partnerom dostarczyć ani siły gospodarczej ani zachować oczekiwanego od niej prestiżu. Tak Europa jak i Common-

wealth bez W. Brytanii zostałyby zdane na łaskę gospodarczych i politycznych sił, którym żadne z nich nie chce się podporządkować. Ale współpraca tych trzech czynników przyniesie im samym dobrobyt a reszcie świata równowagę polityczną i stabilizację gospodarczą, której im tak bardzo potrzeba. Zamiary te są zgodne z prądem epoki. Dobrze, że Bevin popiera je autorytetem rządu brytyjskiego.

YORKSHIRE POST pisze: Od wielu lat rozumiano już ogólnie, że w polityce zagranicznej konieczna jest ciągłość — Bevin zaś po prostu wykonuje niepisane wskazania konstytucji. Spełnia on obowiązek każdego odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych. Główne wytyczne polityki nakreślił Bevin w mocnych słowach. Im dokładniej się je rozpatruje, tym trudniej wydaje się znaleźć jakieś alternatywy. Przede wszystkim chodzi o wolność umów regionalnych — „Splendid isolation” jest obecnie niewykonalne. Jednakże sytuacja W. Brytanii różni się od tej, w której znajdują się inne kraje europejskie, a także USA. W. Brytania jest ośrodkiem Commonwealthu, a fakt ten musi odgrywać rolę w decydowaniu o polityce brytyjskiej. Bevin znalazł odpowiednią formułę — Commonwealth ma zostać wprężony w pracę Zachodu i Bevin oświadczył, że pragnie zwołania konferencji premierów. Powodzenie w zorganizowaniu współpracy z Europą i z Commonwealthem będzie dowodem, że brytyjska myśl polityczna zdała egzamin na szereg przyszłych lat. Rozwiązanie problemu nie nastąpi automatycznie, ale należy zdać sobie sprawę z trudności, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest fakt, że trwałe rozstrzygnięcie będzie bardzo łatwe do znalezienia, jeżeli



— O, bardzo pana przepraszam!

(Za zezwoleniem właścicieli Puncha.)

najwyższej wagi sprawa — utrzymanie dobrych stosunków z USA będzie stale zachowywane w pamięci. Oto najważniejsze czynniki w brytyjskiej polityce zagranicznej. Wysunięto projekt zwinienia anglo-amerykańskiej komisji szefów sztabów. W praktyce oznaczałoby to re-

orientację brytyjskiej polityki. Rezultaty konferencji dowodzą, że społeczeństwo nasze posiada dużo zdrowego rozsądku, dzięki któremu rozumie, czego wymaga interes państwa — fakt ten powinien wzmocnić stanowisko Bevina i z tego powodu należy się nim cieszyć.

Mandat palestyński

W związku z wygaśnięciem 15 maja b. r. mandatu palestyńskiego, zamieszczamy w całości sprawozdanie podane do wiadomości publicznej przez brytyjskie Ministerstwo Kolonii i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rząd Zjednoczonego Królestwa W. Brytanii i Półn. Irlandii przestanie ponosić odpowiedzialność za administrację Palestyny od 15 maja 1948 r. Zakonczenie 30 lat panowania brytyjskiego w Palestynie, które rozpoczęło się pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy wojska generała Allenby'ego zajęły to państwo, jest odpowiednim momentem dla podania krótkiego przeglądu historycznego, oraz sprawozdania z polityki prowadzonej przez rząd JKM.

I. POCZĄTKI I CHARAKTER BRYTYJSKIEGO MANDATU NAD PALESTYNĄ

Mandat nad Palestyną powierzony rządowi brytyjskiemu przez Najwyższą Radę Mocarstw Sprzymierzonych w r. 1920, zaaprobowany został przez Ligę Narodów w 1922 r., a wszedł w życie w 1923 r., kiedy to traktat w Lozannie formalnie zakończył wojnę między Sprzymierzonymi Mocarstwami a Cesarstwem Otomańskim, w którego skład wchodziła wówczas Palestyna.

Ażeby wykonać to zadanie, rząd JKM zorganizował w Palestynie administrację, na czele której stanął Wysoki Komisarz, mianowany przez Ministerstwo Kolonii i wobec niego odpowiedzialny. Współpracowała z nim Rada Doradcza, wyznaczona przez niego spośród jego urzędników. Ci, jak również funkcjonariusze policji i sądownictwa byli początkowo przeważnie Brytyjczykami. Jednakże z biegiem czasu większość stanowisk urzędowych, z wyjątkiem najwyższych, zajęli Arabowie i Żydzi. Administracja ta korzystała z ochrony brytyjskiego garnizonu.

Łącznie z mandatem rząd JKM wziął na siebie pewne zobowiązania, wyszczególnione w dwóch dokumentach: pierwszy z nich to „Statut Ligi Narodów”, drugi to „Mandat nad Palestyną”. Artykuł dwudziesty drugiego Statutu zawiera ogólne zasady, dotyczące wszystkich terytoriów mandatowych, zaś „Mandat nad Palestyną” określa poszczególne zasady, którymi Mandatariusz ma się w tym kraju kierować.

Artykuł 22 Statutu zaczyna się następująco: „W tych koloniach i na tych terytoriach, które w wyniku ostatniej wojny przeszły podlegać suwerenności państw, rządzących nimi po-

przednio i które są zamieszkałe przez ludy niezadowolone z rządu, przedsięwzięcia w trudnych warunkach nowoczesnego świata, należy zastosować zasadę, że zawieranie dobrobytu i rozwoju tych ludów stanowi święty obowiązek cywilizowanego świata i że zabezpieczenie wykonania tego zadania powinno być sformułowane w tym Statucie”.

Artykuł 22 wyjaśnia następnie, że charakter tych mandatów powinien być przystosowany do różnych potrzeb rozmaitych terytoriów, które im będą podlegały. Paragraf 4 artykułu brzmi jak następuje:

„Niektóre społeczności należące poprzednio do imperium tureckiego osiągnęły już pewien stopień rozwoju, w którym istnienie ich jako niepodległych narodów może być przewidywalnie uznane pod warunkiem, że poddadzą się one administracyjnej pomocy i doradzie Mandatariusza, dopóki nie będą mogły stanąć na własnych nogach. W wyborze Mandatariusza życzenia tych społeczności powinny być uwzględnione na pierwszym miejscu”.

Najważniejsze z dodatkowych zobowiązań, nałożonych na rząd JKM przez „Mandat nad Palestyną” zawarte są we wstępie i w artykule 2 i 6. Podajemy poniżej najważniejsze wyjątki:

WSTĘP

„Rada Ligi Narodów: „Główne Mocarstwa Sprzymierzone postanowiły również, że Mandatariusz będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w życie deklaracji wydanej przez rząd JKM 2 listopada 1917 r. i przyjętej przez wymienione wyżej Mocarstwa, zgodnie z którą powstać ma w Palestynie siedziba narodowa dla narodu żydowskiego. Rozumie się przy tym, że nie należy przysięgać niczego, co mogłoby naruszyć cywilne i religijne prawa istniejących w Palestynie nieżydowskich społeczności, albo prawa i polityczne przywileje, z których Żydzi korzystają w jakimkolwiek państwie... Zatwierdzając powyższe, mandat określa swe warunki następująco:

Artykuł 2.

„Mandatariusz będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w kraju takich politycznych, administracyjnych i ekonomicznych warunków, jakie umożliwią zorganizowanie Narodowego Państwa Żydowskiego, tak jak to zostało określone na wstępie, oraz za zorganizowanie instytucji samorządowych, a także za zawieranie cywilnych i religijnych praw wszystkich mieszkańców Palestyny, bez względu na ich rasę i religię”.

Artykuł 6.

„Administracja Palestyny z jednej strony zagwarantuje, że prawa i warunki innych grup ludności nie będą naruszone, a z drugiej ułatwi imigrację żydowską w odpowiednich warunkach i będzie popierał, współpracując z Agencją Żydowską, o której jest mowa w artykule 4, osadnictwo żydowskie na roli, włączając w to terytory państwowe i nieurzędowe, które nie są zastrzeżone dla celów publicznych”.

16 września 1922 r. Rada Ligi Narodów zdecydowała, że te klauzule mandatu, które odnoszą się do zorganizowania Narodowego Państwa Żydowskiego, nie będą dotyczyły Transjordanii, która otrzymała następnie osobną administrację aż do czasu, kiedy stała się niepodległym państwem.

Przyjmując te zobowiązania rząd JKM podjął się trzech głównych zadań. Pierwszym z nich było popieranie dobrobytu i rozwoju ludności Palestyny. Drugim było ułatwienie zorganizowania w Palestynie narodowej siedziby żydowskiej, oraz imigracji żydowskiej do tego kraju, przy równoczesnym zawarowaniu, żeby prawa i warunki innych grup ludności nie były naruszone. Trzecim było przygotowanie ludności Palestyny do objęcia z czasem samorządu.

Działalność Brytyjskiej Administracji w Palestynie należy osądzać z punktu widzenia uczynionych przez nią wysiłków w kierunku wykonania nałożonych na nią przez Ligę Narodów zadań, nie zaś w świetle sprzecznych aspiracji Arabów czy też Żydów.

II. ROZWÓJ PALESTYNY

Kiedy panowanie brytyjskie rozpoczęło się, Palestyna była państwem prymitywnym i zacofanym. Rolnictwo było mało wydajne, przemysł prawie wcale nie istniał, a drogi komunikacyjne były niedostateczne. Ludność wynosząca mniej więcej 750.000 była uboga i trawiona chorobami. Szalejące w Palestynie bezprawia wznęcały napady plemion koczowniczych z pustyni. Rząd Palestyny dążył do zapewnienia dobrobytu i możliwości rozwoju mieszkańcom, musiał s'awić czoło wszystkim tym trudnościom.

Starając się o podniesienie wydajności rolnictwa, rząd Palestyny wprowadził tam nowe gatunki bydła i nasion, ulepszył metody upraw i przedsięwziął środki, skierowane przeciwko zarazom i chorobom, które niszczyły bydło i zasiewy. Rolnikom udzielano znacznych pożyczek i wydatnie poprawiono stan zalesienia kraju. Wysiłki te wspierane były przez kapitał żydowski i inicjatywę, jak również przez coraz lepszy stan zdrowia i wyż-

szy poziom oświaty wśród Arabów. Miarą osiągniętych rezultatów był wzrost eksportu cytryn i pomarańczy, najważniejszego plonu eksportowego Palestyny z 2.600.000 skrzyń w roku 1929—1930 na 15.300.000 w 1938—39 r.

Rozwój przemysłu został osiągnięty przede wszystkim dzięki żydowskiemu kapitałowi i żydowskiej inicjatywie, jednakże rząd znacznie się do tego przyczynił przez rozbudowę i unowocześnienie dróg bitych i żelaznych, oraz przez budowę głębokowodnego portu w Haifie, a czynne jego poparcie umożliwiło wybitny rozwój przemysłowy kraju podczas ostatniej wojny.

Zorganizowano sprawne i bezstronne sądownictwo i chociaż osiągnięcia rządu w ustaleniu prawa i porządku zostały później zniweczone przez polityczne gwałty, warunki w Palestynie tak się ustaliły, że z końcem roku 1926 garnizon brytyjski mógł być zredukowany do jednej eskadry RAF i do dwóch kompanii woźów pancernych.

Najwybitniejsze rezultaty jednakże osiągnął rząd w dziedzinie podniesienia stopy życiowej i stanu zdrowotności ludności. Zlikwidowano malarię, stworzono ośrodki opieki lekarskiej, ulepszono dostawę wody i zorganizowano ośrodki opieki nad dziećmi. Wszystko to wzmogło jeszcze wyniki podwyższenia stopy życiowej, które ludność zawdzięcza rozwojowi gospodarczemu kraju. Ilość ludności arabskiej podwoiła się prawie w latach między 1922 a 1945 głównie z powodu gwałtownego spadku śmiertelności niemowląt (która zmniejszała się o 39 procent między r. 1927 a 1945) i dzięki wzrostowi tempa przyrostu naturalnego, które obecnie jest jednym z najwyższych na świecie.

Rząd zorganizował i rozszerzył oświatę wśród Arabów (rosi chodzi o Żydów, oświatę swej ludności zajmowali się wyłącznie oni sami). Rządowej akcji oświatowej przeszkadzały znacznie częste polityczne zamieszki w Palestynie i konieczność obroczenia znacznej części funduszy rządowych na utrzymanie prawa i porządku. Mimo to w latach 1945—1946 57 procent chłopców arabskich między 5 a 14 rokiem życia i 23 procent dziewcząt mogło nadal uczęszczać do szkół.

Raport przedłożony w roku 1947 Generalnemu Zgromadzeniu ONZ przez specjalną Komisję dla Palestyny przy ONZ powiada między innymi co następuje:

„Wyniki działalności Administracji Palestyńskiej są dowodem wytrwałych wysiłków w kierunku stopniowego ulepszenia gospodarczych i społecznych warunków bytu ludności arabskiej”.

(D. c. w nr. 23.)

Konferencja Partii Pracy w Scarborough

Przemówienie premiera Attlee i ministra Morrisona

„DZIEŃ PREMIERA ATTLEE”
W SCARBOROUGH

W ciągu trwania konferencji Labour Party, premier Attlee miał „swoją dzień”. Jak przystało premierowi rządu labourystów, poświęcił on znaczną część swego przemówienia przeglądowi kilku różnych dziedzin działalności parlamentu w ciągu trzeciego roku jego kadencji.

Nie omawiał szczegółowo kwestii unarodowienia — głównej kości niezgody między rządem a opozycją (oraz kilku „odszczepieńcami” labourystowskimi).

Mówił o sprawach transportu, elektryfikacji i gazu, jako najpilniejszych, oraz wspominał o ustawie rolnej, która przewidywała gruntowną reorganizację tego przemysłu.

W czasie wyłonionej następnie dyskusji, nowoobрани prezes Labour Party, Griffiths dorzucił kilka uwag dotyczących pewnych szczególnych stron unarodowienia. Premier miał natomiast więcej do powiedzenia na temat zjednoczenia partii, będąc w tej kwestii dalekim od pesymizmu. W ciągu ćwierćwiecza jego obowiązków parlamentarnych nie widział nigdy dotąd — jak twierdzi — tek zgranego zespołu partyjnego jak obecnie.

**AKTUALNY KOMENTARZ
POJĘCIA DEMOKRACJI**

Swoboda wypowiedzenia swej opinii przez mniejszość stanowi praktyczną zasadę prawdziwej demokracji. Na całym świecie nie spotka się żadnego innego aparatu parlamentarnego, który umożliwiałby mniejszościom narodowym pełną swobodę wyrażania swej opinii, a równocześnie pozwalał rządowi na skuteczne sprawowanie swych obowiązków.

To oświadczenie premiera Attlee stanowiło aktualny komentarz do ośmiu punktów propozycji, wyszczególnionych w ostatniej wymianie poglądów między Stalinem a Wallace'm. Zaproponowano tam „obronę demokracji i zagwarantowanie praw ludności cywilnej we wszystkich krajach”.

Jak przed kilkoma dniami zauważył „Manchester Guardian”, życie jest za krótkie, aby sprzeczać się o to, co znaczy pojęcie „demokracji i praw ludności cywilnej”, w Mo-

skwie, Waszyngtonie i Londynie. Premier starał się przynajmniej ująć tę kwestię w możliwie zwężony sposób.

Równocześnie premier Attlee wymerzył ostrze swej wymowy przeciw „odszczepiencom” partyjnym. Nie na wiele zda się — powiedział on — tym posłom, którzy pragną nadać swym osobom większą wagę gatunkową, działać poza plecami partii, ogłaszać manifesty, wysyłać listy, czy też organizować się w oddzielne, małe grupy.

**WOOLTON —
EKSPERT KUPIECKI**

Premier zwrócił również uwagę na brak jakichkolwiek konkretnych propozycji ze strony opozycji w kwestii poprawy obecnej sytuacji kraju. Czytał on z wielką uwagą mowę Churchilla — najwybitniejszego męża stanu — i Wooltona — eksperta kupieckiego — lecz nie udało mu się odkryć w nich zarysów jakiegokolwiek polityki alternatywnej.

W kilka dni później „ekspert kupiecki” (Woolton), przemawiając w Birmingham z burzeniem odrzucił ten zarzut. Gdyby premier Attlee nie był, że konserwatyści nie posiadają żadnego programu, miałby zupełną rację. „Nie zamierzamy tworzyć programu, dopóki nie wiemy, jakie warunki zaistnieją przed samymi wyborami”.

Może teraz nastąpi uspokojenie w tej wymianie zdań.

Interesującym punktem dalszego ciągu mowy premiera Attlee, będącej ekspozycją socjalistycznej tezy, było stosowanie metafor odnoszących się do „długiej podróży”, w jaką puściła się partia Z punktu, do jakiego dotarła obecnie, widać wyraźniej nierówności krajobrazu, które przedtem zakryte były mgłą przyszłości. Lecz w ruchu socjalistycznym „siły należy zawsze mierzyć na zamiary”. Jego określenia miały pewne cechy podobieństwa ze słowami Herberta Morrisona, wypowiedzianymi w ubiegłym tygodniu.

Poseł Zilliacus miał coś do powiedzenia na temat wzmiarki, jaką premier poświęcił jego stanowisku. Jasne jest, że nie może być demokracji bez systemu partyjnego ani też partii, o ile mniejszość nie nagnie się do opinii większości. Zastrzegł on sobie jednak prawa dla

swego sumienia. Demokracja zginie, jeśli w swym sercu nie będzie pielęgnowała prawa do anarchii i buntu i nie zastrzeże jednostce swobody kierowania się sumieniem w sprawach dotyczących życia i śmierci.

Herbert Morrison rozwinął tę sprawę z punktu widzenia wykonawczego, wyjaśniając, iż kilku posłów przemawiało w duchu i języku niezgodnym z zasadami koleżeństwa między członkami tej samej partii i ruchu.

PALESTYNA

Morrison omówił również oświadczenie na temat Palestyny, złożone przez członka Żydowskiej Partii Socjalistycznej Rossettsa, który uzyskał pozwolenie wypowiedzenia swego (z natury rzeczy stronniczego) poglądu na istniejącą tam sytuację. Nikt nigdy nie sądził, powiedział Morrison, że ponieważ Labour Party wierzyła w możliwość istnienia narodowego rządu żydowskiego, miała dlatego przyjąć postawę antyżydowską. W rzeczywistości jej ambicją, jako partii rządzącej, było utworzenie nowego, kwitującego ładu na Środkowym Wschodzie. Nastąpiły nieszczęśliwe wypadki zbrodniczego rozlewu krwi i aktów gwałtu, które postawiły przed naszym rządem trudne zadanie. Wielu Brytyjczyków, zarówno jak i ludzi innej narodowości, straciło życie.

W tych trudnych okolicznościach nie było innego wyjścia poza złożeniem mandatu.

Król i królowa zwiedzili B.I.F.

Król i królowa zwiedzili oddział Earls Court na Brytyjskich Targach Przemysłowych. Parze królewskiej towarzyszyły: księżniczka Małgoszka, królowa Mary, siostra króla i księżniczka Kentu.

W oddziale skórzonym — stowiącym największą atrakcję tegorocznych targów — królowa wybrała 2 nieco większe kasy skórzane. Dla króla kupiła skórzaną walizkę. Bagaż ten będzie służył J. K. Mości podczas przyszłej podróży do Australii i Nowej Zelandii.

Nowy urząd kolonialny

Urząd Kolonialny ogłasza, że 1 maja przeprowadzono fuzję urzędu specjalnego komisarza dla południowo-wschodniej Azji z urzędem generalnego gubernatora Malaj.

Mr. Malcolm Mac. Donald będzie nosił tytuł komisarza generalnego z ramienia Zjednoczonego Królestwa w południowo-wschodniej Azji. Będzie on w dalszym ciągu odpowiedzialny za skoordynowanie administracji i polityki Federacji Malajskiej, Singapuru, Północnego Borneo, Sarawali i Brunei. Oprócz tego weźmie on na siebie obowiązki, które dotychczas wypełniał specjalny komisarz dla południowo-wschodniej Azji.

Urząd kolonialny oświadcza, że komisarz generalny będzie miał rangę ambasadora na obcych terytoriach, z którymi ma kontakt.

Piękna nagroda



Dzieci ze szkół londyńskich na polu tulipanów w Holandii. Są to członkowie grupy 50 chłopców i dziewcząt w wieku od 11 do 15 lat, którzy spędzają wakacje w Noordwijk-on-Sea w nagrodę za uzyskanie najlepszych wyników w konkursie hodowli narcyzów, zorganizowanym przez gimnazja londyńskie.

Stulecie postępu w dziedzinie oświetlenia

W londyńskim Muzeum Nauk otwarto ostatnio wystawę z okazji stulecia rozwoju elektrycznego oświetlenia.

Wystawa zatytułowana „Światło z ciemności” daje zarys dziejów sztucznego oświetlenia od chwili, kiedy 100 lat temu słynny naukowiec brytyjscy rozpoczął prace badawcze, uwieńczone 30 lat później zbudowaniem pierwszej żarówki z włóknem węglowym.

Wynalazcą brytyjskiego systemu oświetlenia elektrycznego był Joseph Swan. Szereg eksponatów pokazuje, jak jemu i innym pionierom w tej dziedzinie udało się oświetlić ich własne domy z końcem ubiegłego stulecia.

Największy dział wystawy poświęcony jest cudom techniki nowoczesnego oświetlenia elektrycznego. Jednym z najciekawszych eksponatów jest nowy typ lampy łukowej, wypełnionej gazem, która ma być najsilniejszą lampą elektryczną na świecie, dając jasność najbardziej zbliżoną do światła dziennego ze wszystkich dotychczasowych typów.

To ostatnie osiągnięcie naukowców brytyjskich, zwane „lampą ksenonową”, zostało specjalnie zaprojektowane do użytku studiów filmowych i telewizyjnych. Lampa ta jest 100 razy silniejsza od zwykłych lamp domowych oraz posiada duże zalety zarówno przy zastosowaniu w przemyśle, jak i w codziennym użytku w domach i urzędach.

Innymi eksponatami, które wzbudzają zachwyt zwiedzających, są największe i najmniejsze żarówki elektryczne dzisiaj używane. Do tych pierwszych należy żarówka o mocy miliona świec używana do oświetlania latarni morskich. Na

drugim końcu tej skali znajduje się mała żarówka używana przy delikatnych zabiegach chirurgicznych.

**ZBLIŻA SIĘ ERA OŚWIECENIA
FLUORYZUJĄCEGO**

Podczas wojny W. Brytania osiągnęła duży postęp w rozwoju oświetlenia fluoryzującego, a fabryki, które zastosowały ten rodzaj oświetlenia, osiągnęły znaczny wzrost produkcji.

Obecnie naukowcy skonstruowali mniejsze i bardziej praktyczne lampy fluoryzujące, które w ciągu dwóch lub trzech lat będą dostępne w dużych ilościach. Dają one 3 razy więcej światła, niż zwykła żarówka używana obecnie, nie mają iskrzenia i nie rzucają cienia.

Oprócz oszczędzania wysiłku wzroku, nowe lampy dające światło dzienne obniżają kosztą prądu elektrycznego o 1/3 i trwają 3-krotnie dłużej od zwykłych żarówek. Przez zastosowanie różnych materiałów fluoryzujących uzyskano duży zakres kolorów i odcieni. W fabrykach odcień „światła dziennego” został uznany za najpraktyczniejszy, podczas gdy żarówki dające ciepłe, białe światło są najodpowiedniejsze dla domowego użytku.

Z początkiem bieżącego roku wprowadzono po raz pierwszy instalacje oświetlenia fluoryzującego w kopalniach. Eksperyment ten zyskał pełne powodzenie, a górnicy powitali tę innowację jako wielkie ułatwienie w pracy.

Zarówno te, jak i inne ulepszenia sztucznego światła dziennego zajmują wybitne miejsce na wystawie londyńskiej i stanowią wyraźny dowód postępu w kierunku cry oświetlenia fluoryzującego.

Wystawę zwiedził już król; będzie ona otwarta do września.

Opieka zdrowotna nad młodzieżą robotniczą

Ustawa zapewniająca lepsze polepszenie warunków pracy w brytyjskich fabrykach przeszła przez drugie czytanie w Izbie Lordów. Jeden z głównych jej paragrafów przewiduje rozszerzenie przymusu badania lekarskiego. Obecnie podlegać mu będą młodzi robotnicy do lat osiemnastu, a nie jak dotąd do szesnastu. Ustawa rozszerza również zasięg tego przymusu na inne jeszcze zajęcia oprócz tych, w których zdrowie młodych robotników jest narażone na poważny uszczerbek.

Badaniem lekarskim będą objęci podlegać robotnicy dźwigający ciężary w dokach, portach i na budowach oraz pracujący przy konstrukcji maszyn. Ustawa powiększa również kompetencje trybunałów działających doraźnie w sprawach dotyczących bezpieczeństwa, zdrowia i opieki społecznej nad robotnikami przemysłowymi. Zgodnie z jej postanowie-

niami trybunały te będą mogły sprzeciwić się wykorzystaniu do celów fabrycznych każdego obiektu, który okaże się nieodpowiedni czy też grozić będzie jakimkolwiek niebezpieczeństwem.

Przyznając pierwszeństwo względem natury zdrowotnej i społecznej w odniesieniu do młodych robotników, rząd wykonuje zapowieraną akcję ustawodawczą, która ma być przeprowadzona stopniowo jako realizacja międzynarodowej konwencji pracy z r. 1946.

Spotkanie szefów policji pięciu państw w Londynie



Szefowie policji pięciu państw — W. Brytanii, Francji, Belgii, Szwajcarii i Szwecji zeszli się w Scotland Yard dla omówienia ściślejszej międzynarodowej współpracy w tropieniu przestępców.

Wycieczka studentów do Atryki Zachodniej

Francis Huxley, syn sławnego naukowca Dr. Juliana Huxley'a, ma być kierownikiem wycieczki złożonej z 8 studentów Oxfordu i Cambridge, która odbędzie się w czasie tegorocznych wakacji. Zrobią oni wyprawę na 150 mil w górę rzeki Gambia w Zachodniej Afryce, by zbadać, w jaki sposób walczy się z zarazą rolniczą w koloniach, specjalnie z zarazą zagrażającą uprawie ryżu. Będą oni również badać problem rolnictwa na tym terenie uwzględniając żyzność gleby i opłacalność gospodarki. Prócz tego będą robić pomiary terenu i sporządzać mapy. Kiedy wrócą do Anglii, studenci ci przywiozą ze sobą zbiór roślin tropikalnych dla ogrodu Kew i British Museum.

Zamówienia kanadyjskie na brytyjskie samoloty odrzutowe

Według sprawozdania z Montreal, ogłoszonego w dodatku finansowym „Timesa”, Kanada zakupiła od W. Brytanii 85 samolotów typu Vampire.

Jest to jedno z największych zamówień, jakie firma De Havilland otrzymała na swe słynne samoloty odrzutowe, które przysporzyły już W. Brytanii miliony funtów z umów zamorskich.

Z początkiem bieżącego roku firma ta doniosła o zawarciu kontraktu na dostawę 75 Vampire'ów dla rządu szwajcarskiego za cenę 2 1/2 miliona funtów.

Wkrótce potem nastąpiło poważne zamówienie od rządu szwedzkiego. Obecnie władze lotnicze sześciu państw wybrały Vampire'ów dla swej obrony powietrznej.

Samolot typu Vampire ulega stałym ulepszeniom od chwili jego pierwszego ukazania się w 1943 r. kiedy to był pierwszym samolotem na świecie, którego szybkość przekraczała znacznie 800 km/godz.

W służbie liniowej RAF'u jego zalety i sprawność ujawniły się w całej pełni. Główne, techniczne zalety Vampire'a polegają na połączeniu dużej sprawności ze zwrotnością i łatwością obsługi, co ma tak wybitne znaczenie w walkach powietrznych.

oraz z wielkim zasięgiem bojowym, przy wyjątkowo prostych wymaganiach konserwacji.

Vampir był też pierwszym samolotem odrzutowym, który wylądował i wystartował z lotniskowca na pełnym anorzu.

W marcu br. samolot ten osiągnął znów niebywały sukces, bijąc rekord wysokości lotu przy przeszło 17 km wzniesienia.

3 LATA POKOJU

Począwszy od nr 23 (84) „Głosu Anglii” z dnia 5 czerwca br. zaczniemy drukować szereg artykułów, omawiających osiągnięcia w różnych dziedzinach w ciągu 3 lat, które upłynęły od zakończenia wojny w Europie.

W numerze 23 (84) artykuły będą poświęcone sprawom gospodarczym i politycznym, w nr 24 (85) zagadnieniom naukowym i społecznym, a nr 25 (86) zawierać będzie artykuły o filmie, teatrze, balecie, muzyce, sztuce i literaturze.

DRUTY I DIAMENTY



Robotnica wierci stożkowy kanalik w diamentcie ostrą igłą diamentową, którą trzyma w małych szczyppach. Postęp tej delikatnej operacji obserwuje przez szkło powiększające.

Nowoczesna cywilizacja, jak twierdzą niektórzy, opiera się na drutach, a odkąd Edison w 1876 r. skonstruował pierwszą lampę z drucikiem żarowym, druty te stawały się coraz cieńsze. Dziś nasze żarówki elektryczne, precyzyjne instrumenty, telefony, radia i wiele gałęzi naszego przemysłu zależne są od drutów tak cienkich, że trzeba je nie raz przeciągać przez formy o średnicy mniejszej niż 0,025 mm. Formy tego rodzaju muszą być zrobione z dostatecznie twardego materiału, by mogły zachować swój kształt i gładkość nawet po przeciągnięciu przez nie tysięcy metrów metalu. Gdyby forma stała się nierówna, trzeba by ciągnąć przez nią drut z większą siłą co mogłoby spowodować jego przerwanie. Tylko diament jest dostatecznie twardy dla tego celu. 80 lat temu jedynie naukowcy używali form diamentowych, lecz dziś formy te są konieczne przy fabrykacji większości aparatów elektrycznych.

Przed drugą wojną światową zaledwie kilka firm brytyjskich produkowało diamentowe formy i to tylko o większych wymiarach. Precyzyjne formy diamentowe sprowadzano głównie z Francji, Niemiec i z Holandii, gdzie mechaniczna obróbka diamentów stała jeszcze na dość niskim poziomie, a formy wyrabiano metodą rękodzielniczą. Kształt form i wymiary kanalików były kwestią tradycji rzemieślniczych, a tajemnicę produkcji przekazywano z pokolenia na pokolenie, tak że formy te mogli wykonywać tylko doświadczeni fachowcy. Nigdy nie istniały jakieś znormalizowane wymiary i kształty form. Niemiecka okupacja Holandii odcięła nie tylko dostawę form koniecznych dla naszego przemysłu, lecz nawet dostęp do znajomości metod ich wyrobu.

W 1940 r. zapas precyzyjnych form w państwie stawał się coraz mniejszy, tak że powołano do życia komisję techniczną dla kontroli

diamentowych form, aby rozpałtrzyła ten problem. Jedną z brytyjskich firm „General Electric Company” prowadziła przez pewien czas badania nad tym zagadnieniem, a kiedy zorganizowano wspomnianą komisję, podała jej wyniki swych prac doświadczalnych i razem z innymi firmami rozpoczęła fabrykację precyzyjnych przyrządów diamentowych. W 1941 r. zaspokoiłyśmy nasze konieczne potrzeby. Doświadczenia nad ulepszeniem produkcji prowadzono przez całą wojnę i osiągnięto pomyślne rezultaty, tak że dziś formy brytyjskie zaspakajają zapotrzebowanie zarówno przemysłu jak i nauki.

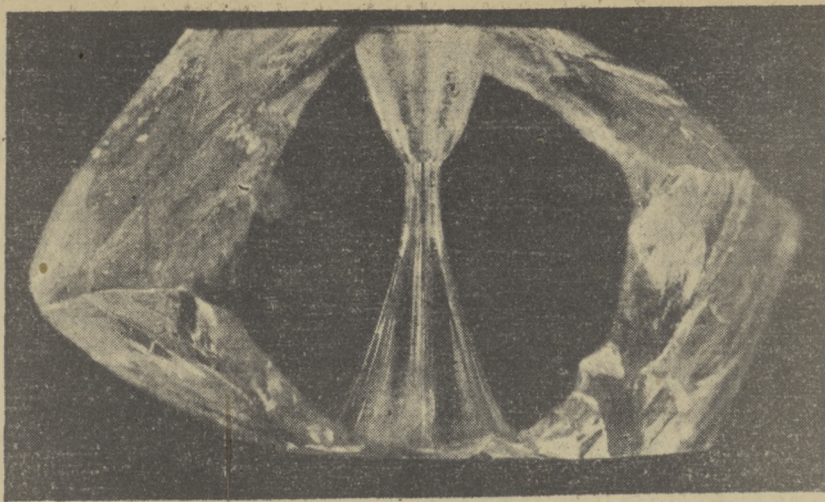
Wszystkie diamenty dla brytyjskiej produkcji form pochodzą z Południowej Afryki. Przeciętnej wielkości diament używany do wyrobu precyzyjnej formy waży 1/8 karata tzn. ma wymiar śrubki małego zegarka na rękę. Tego rodzaju kamienie kosztują od 5 do 7 funtów za karat. Diamenty wybierane są przez specjalistę, który oddziela symetryczne kamienie o ośmiu albo dwunastu ścianach. Kamienie te muszą być czyste i przezroczyste, tak by robotnik mógł widzieć, jak na każdym odcinku postępuje wiercenie otworu przechodzącego przez środek kamienia; muszą być poza tym bez skazy, ponieważ skazy powodują odłupywanie się. Niebieskie i białe diamenty są bardzo kosztowne, tak że formy robi się z tzw. „przemysłowego” albo kolorowego kamienia.

Otwory w formie wierci się kolejno z dwóch stron kamienia, dopóki kanalik nie połączy się w środku. Wlot i wylot kanalika łączy się w ten sposób, aby otaczała go jak największa masa kamienia, a wiercenie zaczyna się na gładkich, szlifowanych płaszczyznach. Pod kątem prostym do tych szlifowanych płaszczyzn szlifuje się dwa okienka, przez które robotnik może obserwować postępy drążenia. Kiedy

otwory zostały naznaczone na płaszczyźnie szczerbami, tak by igła świdrująca nie ześlizgiwała się, diament jest gotowy do wiercenia.

Aparat do wiercenia w diamentcie składa się z elektrycznie poruszanej igły stalowej o ostrzu cienkim jak włos. Igły te mogą być osadzone pionowo albo poziomo, a jako proszku szlifierskiego używa się proszku diamentowego zawieszzonego w oliwie. Kiedy igła drąży otwór, wciska weń zarazem opiłki diamentowe, dzięki którym otwór nabiera kształtu stożka. Wierząc najpierw z początku, później z końca, uzyskuje się kanalik przez środek kamienia. Gdy ten jest zrobiony, forma gotowa jest do oprawy i szlifowania. Diamenty otrzymują miedzianą oprawkę, po czym osadza się je w stalowej płycie o średnicy 12 mm. Przy użyciu płytkę tę umieszcza się między kleszczami w pozycji pionowej, tak by drut można swobodnie przeciągać z jednej strony na drugą.

Ponieważ nie ma twardego materiału niż diament, opiłki diamentowe i pył muszą zostać zużyte przy cięciu i polerowaniu form; nawet chropowaty kanalik wygładza się pastą diamentową, którą wciera się przy pomocy powoli obracającej się igły. Rzemieślnik tnący diament znajduje się w tej samej sytuacji, co drzewnik, usiłujący ściąć drzewo drewnianą piłą — musi on wyzszykać każde dogodne nachylenie oraz każdą możliwość zastosowania dźwigni i tarcia. Cięcie jest tylko dlatego możliwe, ponieważ diament jest zawsze twardszy w jednym kierunku niż w drugim: oznacza to, że umieszczenie formy pod właściwym kątem przy wierceniu pozwala zaoszczędzić wiele godzin roboczych. Doświadczenia nad diamentowymi formami przyczyniły się do ulepszenia zarówno maszyn, które robią te formy, jak i wzorów samej formy. Dokładny i łatwo działający



Wydrążona forma diamentowa, której wielkość równa się śrubce do małego zegarka ręcznego.

mechanizm umożliwił zatrudnienie kobiet. Robotnicy jednak i teraz muszą być zręczni oraz posiadać bystrość obserwacji.

Każdy rodzaj metalu używany do wyrobu drutu jest przeciągany przez inną formę. Gdy General Electric Company rozpoczęła swe doświadczenia, stare, tradycyjne wymiary i kształty nie całkiem nadawały się już do nowoczesnych stopów. Władze przemysłowe wydały obecnie pierwszą szczegółową listę wzorów form diamentowych, określając proporcje masy do przekroju kanalika, najlepszy kąt redukcji dla każdego metalu i wymiary kamienia, pozwalające na ponowne wiercenie. Przez kąt redukcji formy rozumie się kąt zwężenia, jaki tworzy się między początkiem kanalika a środkiem. Kiedy drut przeciąga się przez to zwężenie, staje się on cieńszy, a niepotrzebny metal gromadzi się w szerszym miejscu kanalika. Ilość miejsca potrzebna na tę resztę metalu jest różna zależnie od materiału i trzeba to wziąć pod uwagę. Błąd w stopniu kąta mógłby oznaczać różnicę grubości między kilo-

metrami drutu oraz kosztowne wyrównywanie go czy obłamywanie. Drut zwężony jest stopniowo. Wolfram o średnicy 0,635 mm musi przejść przez 75 form o coraz mniejszych wymiarach, zanim średnica jego osiągnie 0,01016, czyli wymiar konieczny dla najcieńszego druczka żarzącego.

Kiedy forma jest już zużyta, w diamentcie powiększa się wymiary kanaliku. Wolfram, który jest przeciągany z szybkością 91 metrów na minutę, powiększa formę o 1% po kilku godzinach. Tej samej formy można używać powiększając 10 razy wymiary kanalika, po czym formę ściera się z borem (diament o małej wartości) na proszek, używany do wygładzania precyzyjnych przyrządów.

Produkcję form ulepsza się nieustannie np. ponieważ diament łatwo się pali, zbadano metody wiercenia kanalika przy pomocy iskry elektrycznej albo przy użyciu płynącego gazu. W rezultacie znaleziono metodę, dzięki której można będzie produkować formy znacznie tańsze.

„Future”

T. R. ROBINSON

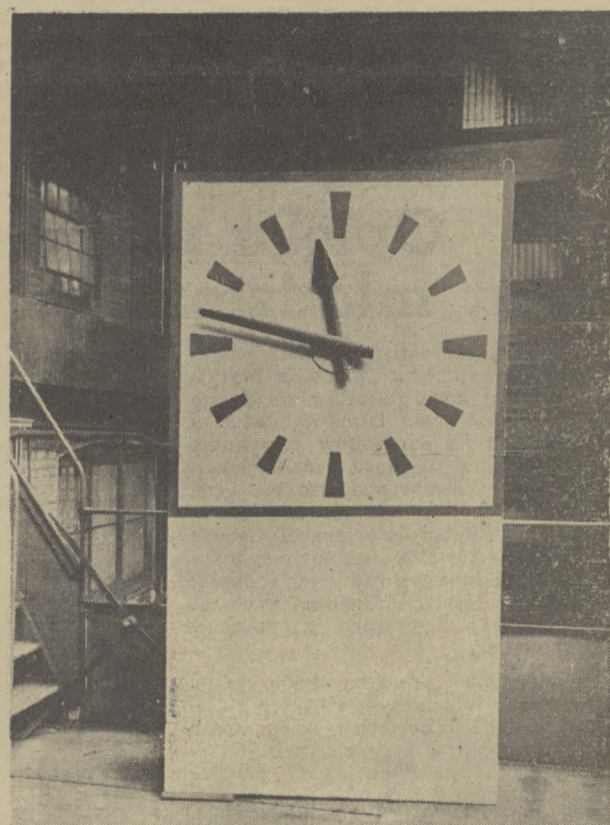
ZEGAR Z PRZYSZŁOŚCią

Zawsze celowaliśmy w produkcji dużych zegarów, przeznaczonych dla kościołów i budynków publicznych. Pierwszym naprawdę wielkim triumfem w tej dziedzinie był ogromny zegar wieżowy na budynku parlamentu, którego dzwon nazywa się popularnie „Big Ben”. W 1852 r. kiedy zegar był w trakcie budowy, powszechnie twierdzono, że nie będzie on chodził, że popsuje się pod wpływem niepogody i że żaden zegar nie potrafi poruszać tak olbrzymich wskazówek. A jednak od tego czasu słynny „Big Ben” stał się wzorem dla wszystkich zegarów wieżowych na całym świecie.

Wyrób zegarów wieżowych jest bardzo dochodowym przedsięwzięciem, ale trudność polega na tym, że kiedy otrzyma się zamówienie na jakiś zegar wieżowy mniejszych rozmiarów, czy też na zegary ściennie dla szkół i dworców kolejowych w jakimś zagranicznym kraju, trzeba wysłać mechanika, który je instaluje, tak samo, jak w wypadku gdy chodzi o duży zegar. Pociąga to za sobą koszt, a jeśli dany kraj leży zbyt daleko, propozycja taka nie opłaca się po prostu wytwórcą brytyjskim, zwłaszcza obecnie, w okresie ograniczeń walutowych. Ale brytyjski przemysł zegarmistrzowski stanął raz jeszcze na wysokości zadania i wyprodukował zegar średniej wielkości, który można wysłać w komplecie w małej skrzynce i który posiada tak prostą konstrukcję, że każdy potrafi go złożyć.

Widziałem niedawno jeden z takich zegarów: leżał w skrzynce wraz z wszystkimi częściami składowymi. Wraz ze mną oglądał go ktoś, kto zupełnie nie znał się na zegarach. Po obejrzeniu instrukcji i części składowych potrafił on w przeciągu trzech godzin złożyć i uruchomić zegar.

Należy tylko zamontować mechanizm na poziomej desce lub też na dwóch zwykłych podpórkach, a jeśli chodzi o tarczę — która może mieć wszelkie rozmiary aż do 1,5 m średnicy — wystarczy po prostu wymalować białe koło na dowolnej ścianie, następnie wydrążyć mały otwór w środku, umieścić w nim ma-

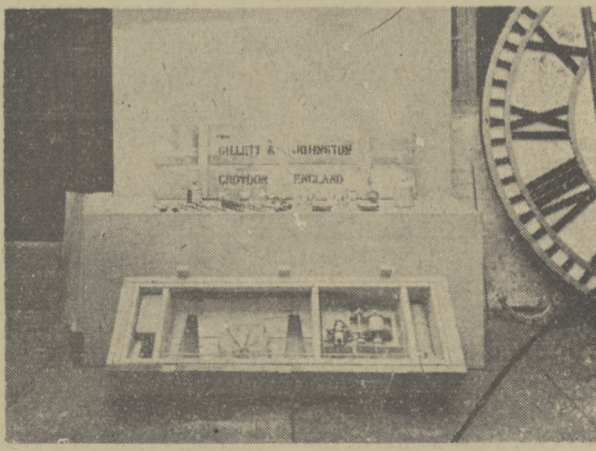


Zegar wieżowy, wykonany przez firmę Gillet & Johnston, w Croydon. Zdjęcie przedstawia zmontowany zegar.

ły mechanizm, do którego przymocowane są wskazówki i przytwierdzić na tarczy cyfry. Następnie łączy się tarczę z głównym mechanizmem za pomocą drążków i kół zębatach, które dostarcza się wraz z wszystkimi innymi częściami składowymi — zawieszają się ciężarki na linkach stalowych, umieszcza wahadło na odpowiednim zaczepie i cały montaż gotowy.

Jeśli potrzeba nam mniejszej tarczy, ucina się wskazówki do wymaganej długości, a kiedy metalowe klocki, które oznaczają godziny, są za duże, wówczas odłamuje się je w miejscach nacięcia, podobnie jak tabliczkę czekolady. Wytwórcy zdawali się pamiętać o wszystkim, — nawet klucz jest na stałe przytwierdzony do sprężyny tak, że nie można go zgubić. Mechanizm nie musi funkcjonować tuż poza tarczą. Jest do dyspozycji dostateczna ilość drążków i kół zębatach, które umożliwiają umieszczenie go w dowolnym miejscu. Wystarczy tylko porozumieć drążki i dopasować odpowiednio kółka. Zainteresował mnie następnie komplet narzędzi, jak: znajdował się poza tym w skrzynce. Był tam młotek śrubokręt, pilnik, piłka do metali, diutko itp. Była nawet farba, pędzeł, kit i papier szklany. Miało się wrażenie, że brakowało tylko ściany, aby zawiesić na niej zegar.

„Listener”



Zegar wieżowy, wykonany przez firmę Gillet & Johnston, Croydon. Zdjęcie przedstawia skrzynkę ze wszystkimi częściami zegara, które można dopasować do odpowiednich rozmiarów.



Cieniutki drut wolframowy o średnicy wynoszącej 1/100 mm w porównaniu z włosem ludzkim (na lewo) i nitką pajęczą (na prawo).

CZY ISTNIEJE „CHOROBA ODRZUTOWA”?

List z
LONDYNU

IDEA GANDHILGO

NA krótko przed swym tragicznym zgonem mówił Gandhi o planowanym wyjeździe do Europy w charakterze misjonarza swej doktryny niestosowania przemocy.

Syed Abdullah Bredli, redaktor „Bombay Chronicle” opowiedział mi wczoraj o rozmowie, jaką przeprowadził z Gandhim na tydzień przed jego zamordowaniem.

Gandhi, który właśnie zakończył swoją głodówkę, otrzymał wiele telegramów ze Stanów Zjednoczonych i Europy. Powiedział Bredliemu, że zamierza wyjechać do Pakistanu, a potem być może do Europy w charakterze misjonarza.

Bredli, który znajduje się teraz w W Brytanii w powrotnej drodze z genewskiej konferencji na temat wolności prasy, jest starym przyjacielem Gandhiego. Jego pismo było pierwszą nacjonalistyczną gazetą w Bombaju i w najtrudniejszym okresie Gandhi pisał do niej artykuły wstępne.

POCHWAŁA
DETEKTYWOW

PARE dni temu Scotland Yard spotkało się z wyrazami uznania ze strony kompetentnej osoby. Drugą pochwałę otrzymali moi koledzy, reporterzy kryminalni z Fleet Street.

Stowarzyszenie reporterów kryminalnych urządziło lunch dla dziewięciu członków detektywów Europy — członków Rady Wykonawczej Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej.

Dr. H. Soderman, dyrektor Sztokholmskiego Naukowego Instytutu Policyjnego i autor książki o światowym rozgłosie na temat detektywistyki kryminalnej, oświadczył, że Scotland Yard jest wzorem administracji policyjnej dla Europy i całego świata.

Nie ma drugiego kraju w Europie powieściowym, w którym detektywi kryminalni i reporterzy kryminalni zasiedliby do wspólnego stołu.

Z CIFZAROWKI NA SCENĘ

TRUDNO byłoby wyobrazić sobie czarującą Harriette Johns, gwiazdę występującą w filmach Kordy, przy kierownicy auta ciężarowego.

W czasie wojny jednak, jak mi opowiadała, nie tylko prowadziła ciężarówkę dla RAF-u, ale została naczelną szoferką w hrabstwie Yorkshire.



Korda odkrył Harriette równocześnie z Christine Norden i obie zaangażował do filmu „Idealny małżonek”. Christine została gwiazdą. Karierę Harrietty przerwały narodziny synka. Obecnie wróciła na scenę i występuje w „All my sons” (Wszyscy moi synowie), która to sztuka była wielkim nowojorskim sukcesem, a której premiera odbyła się właśnie w teatrze „Lyric”.

Harriette jest żoną Filpa Walker-Taylora, lekarza, piszącego w wolnych chwilach sztuki detektywistyczne.

„WHISKEY GALORE”

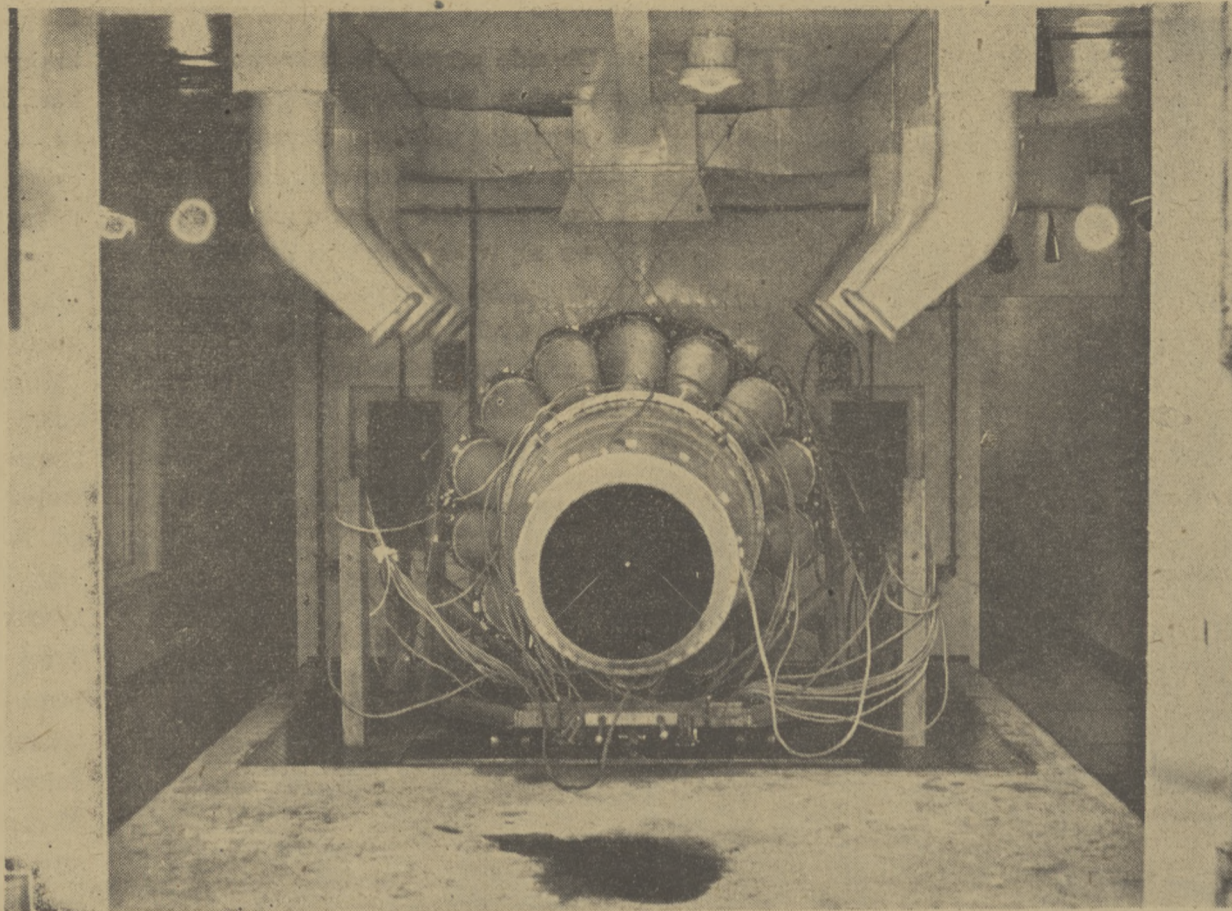
PRZYJEMNIE jest stwierdzić, że producenci filmowi korzystają z coraz większym stopniem z piękną krajobrazu W Brytanii jako tła do swoich filmów.

Najnowszy film Michaela Balcona ma być w całości nakręcony na wyspie Barra w Zewnętrznych Hebrydach. Nakręcanie jego rozpocznie się w lipcu i potrwa 2 miesiące, o ile dopisze pogoda Szkocji. Świeższa wiejska wyspa posłuży za studio.

Filmem tym będzie „Whiskey Galore” (W bród Whisky). Jest to czarująca opowieść Comptona Mackenzie, oparta na autentycznym wypadku, jakiemu uległ statek wiozący whisky do Ameryki U wybrzeży Hebryd statek ten rozbił się.

Będzie to prawdziwie szkocka impreza. Wszyscy aktorzy z wyjątkiem 2 Anglików, będą Szkotami.

Jonathan Trafford



Silnik odrzutowy „Ghost” starszego typu podczas prób w Zakładach Lotniczych de Havilland w Statfield.

pozwala im swobodnie latać w ciemności bez obawy kolizji.

Oprócz różnic, jakie istnieją między słuchem ludzkim, a zwierzęcym, są też wielkie różnice w zdolnościach słuchowych u poszczególnych jednostek ludzkich. Niektóre osoby np. nie chwytają drgań o wysokiej częstotliwości tak łatwo jak inne.

Przy stałych wysokościach dźwięk rozchodzi się ze stałą szybkością. Szybkość głosu na powierzchni ziemi wynosi 1225 km/godz., lecz obniża się stopniowo wraz ze spadkiem temperatury przy zwiększaniu się wysokości, aż wreszcie przy 12.192 m równa się tylko 1061 km/godz. Później pozostaje już niezmienną. Drgania głosowe docierają do ucha i są wzmacniane przez specjalny układ kostny. Wzmocnione dźwięki przedostają się następnie do ucha wewnętrznego, skąd inny skomplikowany układ organizmu ludzkiego przekazuje je do mózgu, który rozróżnia, co dany odgłos oznacza.

Jednakże granice słuchowe ucha ludzkiego są stałe i nie pozwalają na dosłyszenie dźwięków wibrujących z częstotliwością mniejszą, niż 20 drgań na sek., czy też większą niż 20.000 drgań na sek. Niesłyszalne dźwięki, zwane też „supersonicznymi”, to właśnie drgania, znajdujące się

poza skalę słyszalności ludzkiej. Nad tymi to właśnie drganiami przeprowadza się obecnie badania.

HAŁASY I STATYSTYKA

Wibracja działa na organizm i umysł ludzki, podobnie jak hałas. Bardziej przecież męcząca jest długa podróż w źle resorowanym aucie, niż w ślizgającej się gładko i bez wstrząsów limuzynie. Niektóre powagi lekarskie wierzą, że właśnie wibracja odbierana przez organizm powoduje zmęczenie fizyczne i psychiczne u ludzi, którzy pracują przy silnikach odrzutowych.

W laboratoriach aerodynamicznych silniki odrzutowe wprowadzają podłogę w drzenie a także wywołują silny hałas o wysokiej częstotliwości drgań. Może to wpływać ujemnie na zdrowie ludzi, którzy znajdują się w zasięgu działania tych wibracji i hałasów przez dłuższy okres czasu. Kierownicy zakładów de Havilland, gdzie wytwarza się silniki odrzutowe typu „Vampire” i „D. H. 108” — zainteresowali się wielce ewentualnymi skutkami, jakie powodować może działanie hałasu i drgań na pilotów, oblatujących wymienione wyżej typy maszyn, oraz na osoby zatrudnione w laboratoriach aerodynamicznych. Dr D. R. Thompson, naczel-

ny lekarz Zakładów przeprowadził szczegółową statystykę zachorowań i obserwacji wśród pracowników, zajętych w laboratoriach aerodynamicznych oraz budynkach, znajdujących się obok. Po paru miesiącach notowań nie wykrył jednakże żadnego wypadku choroby, co do której można by było sądzić, iż spowodowana została ujemnym działaniem hałasów maszyn na zdrowie ludzi. Mimo że piloci Zakładów de Havilland w tym samym stopniu, co i piloci innych firm oblatują samoloty o silnikach odrzutowych — nie odczuli oni jednak jakiegokolwiek negatywnego działania na swe organizmy. Na podstawie tych faktów okazuje się więc, że bezpodstawne są obawy przed jakąś „zawodową chorobą”, która rzekomo miałaby zagrażać osobom stale zatrudnionym przy silnikach odrzutowych. Jednakże lekarz prowadzi nadal szczegółowe badania nad tym przedmiotem. Jeden tylko fakt ustalono w wyniku tych dociekań. Oto ludzie pracujący w laboratoriach aerodynamicznych przez czas dłuższy — powiedzmy 10 godzin bez przerwy — potrzebują po każdej dniu 2 dni na wypoczynek po zmęczeniu, jakie odczuwają w chwili opuszczania pracy. Osobom, które pracują tylko 5 godzin, na wypoczynek wystarczy zwykły sen w ciągu nocy. Uważa się, że zmęczenie to spowodowane jest głównie wibracjami, uderzającymi się człowiekowi przez podłogę oraz drganiami, działającymi na ludzi bezpośrednio przez powietrze. Równorzędną przyczyną są hałasy i napięcie nerwów.

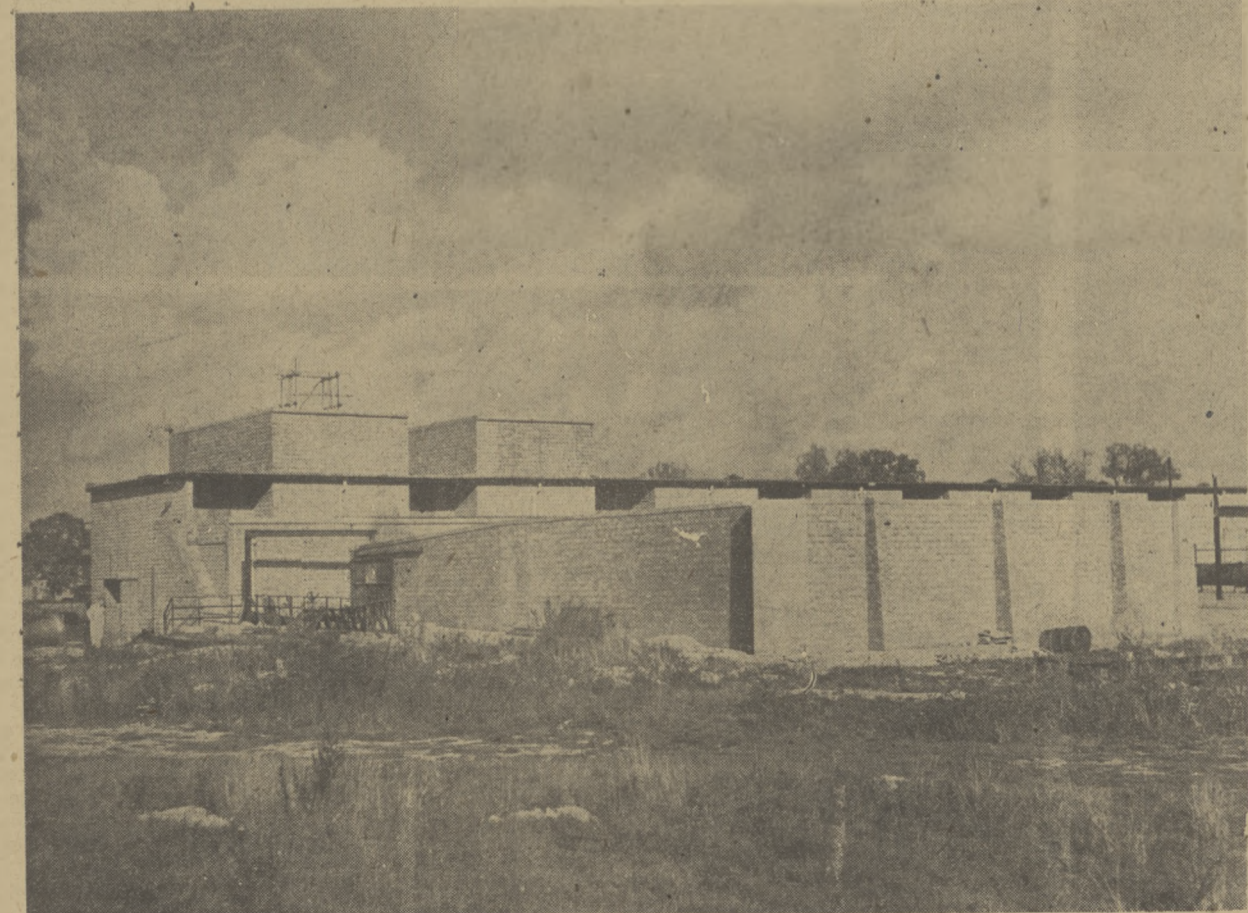
Ministerstwu Lotnictwa nie udało się również wykryć jakichś poważnych podstaw do obaw przed tzw. „chorobą supersoniczną”, lub „drgawką odrzutowymi”. Laboratorium akustyczne RAF-u prowadzi dalsze badania i próby pod przewodnictwem komandora lotnictwa E. D. D. Dicksona, jak dotychczas jednak, bez pozytywnych wyników.

PILOCI SKARŻĄ SIĘ NADAL

Mimo takich wyników doświadczeń, niektórzy piloci samolotów odrzutowych wierzą, iż wysiłek podczas oblatywania tych maszyn może mieć, a nawet ma w pewnych wypadkach wpływ na ich zdrowie.

Problem jest więc nadal przedmiotem studiów i eksperymentów z różnymi przyrządami, służącymi do usunięcia, czy też zredukowania hałasów. Rozbieżność poglądów wymaga, aby badania nad tą ważną sprawą były prowadzone nadal aż do uzyskania konkretnych rezultatów.

„Times Review of Industry”



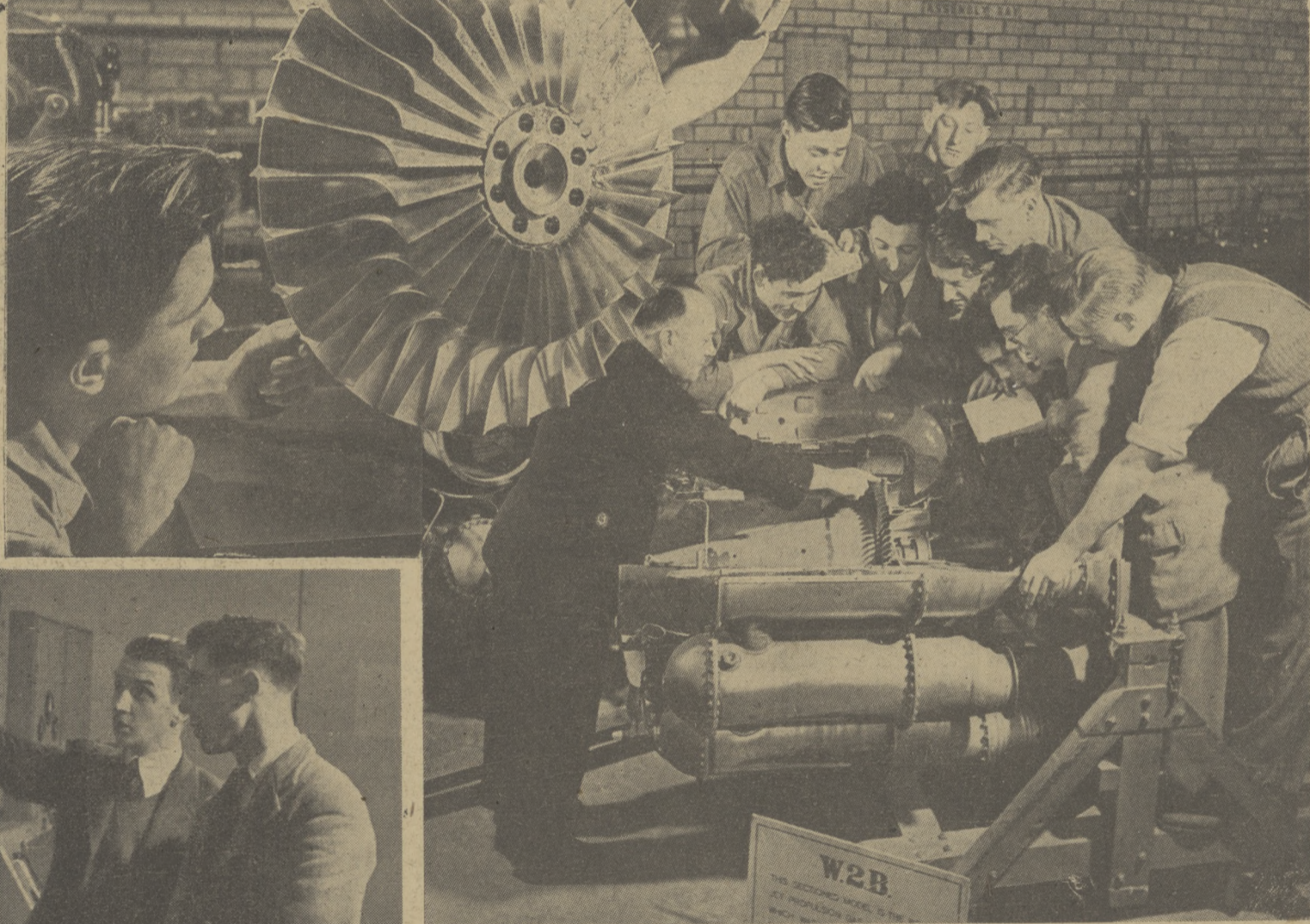
Zakłady Lotnicze de Havilland. Ten budynek, w którego wnętrzu odbywają się próby silników odrzutowych, dzięki swej specjalnej konstrukcji tłumi hałasy powstające przy działaniu turbin gazowych.

SZKOLIMY MŁODYCH TECHNIKÓW

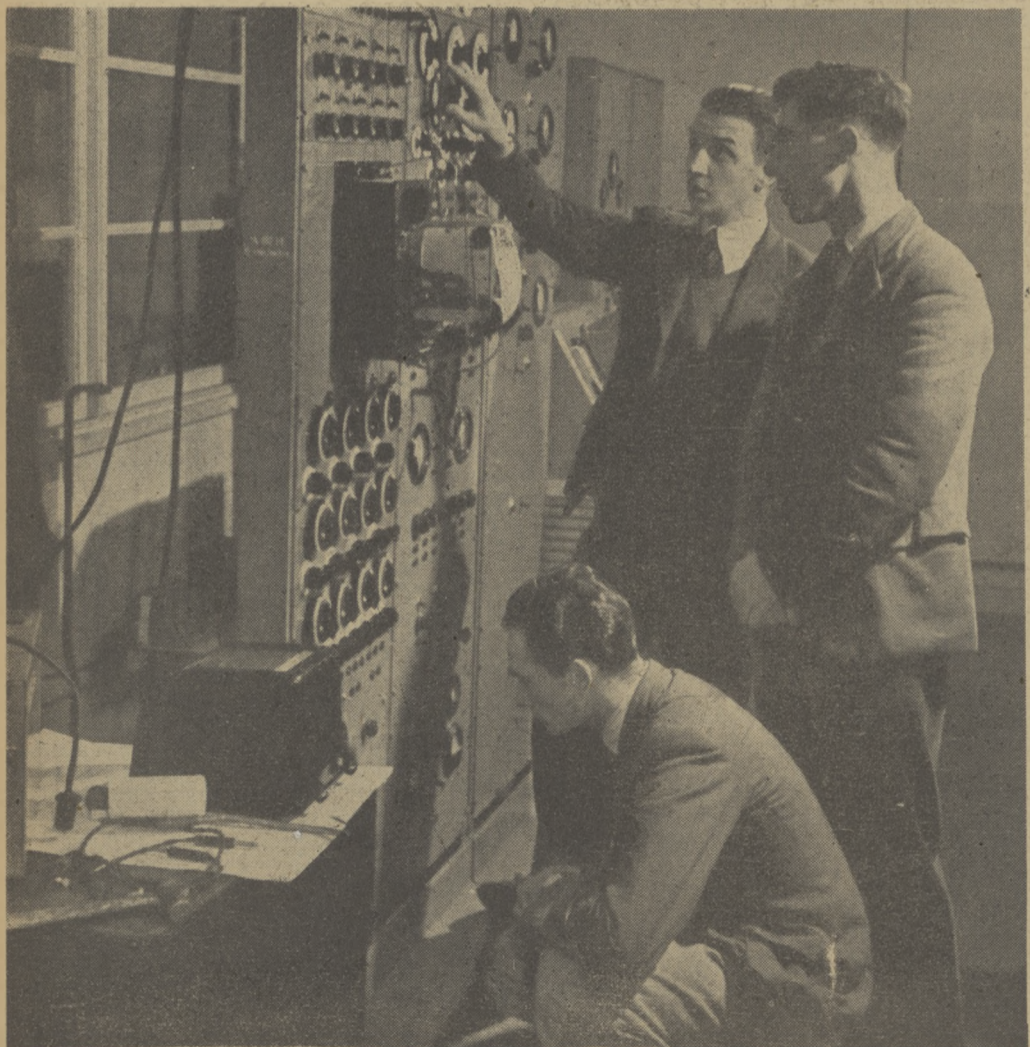


Cwiczenie praktyczne na kursach technicznych w Doświadczalnym Instytucie Telekomunikacyjnym. Elewi muszą zapoznać się z wszystkimi urządzeniami telekomunikacyjnymi

WPROWADZONY ostatnio w życie przez Min. Dostaw plan szkolenia pracowników technicznych ma na celu wykształcenie grupy fachowców o wysokich kwalifikacjach zawodowych, którzy stanowiliby rezerwę dla kadr przemysłu brytyjskiego.



Chłopcy oglądają pierwszy lotniczy silnik odrzutowy w Nar. Zakładach Gazo-turbinowych.



Członkowie kursu przy jednym z najnowszych urządzeń, służącym do rozwiązywania linowych równań różniczkowych: samoczynnie zapisującym wyniki.

Obecnie przyszli technicy pracują już z zapałem, zapoznając się od podstaw z racjonalną praktyką inżynierską i studiując najnowsze osiągnięcia naukowe i produkcyjne. Szkolenie młodzieży odbywa się w Królewskich Zakładach Lotniczych, Narodowych Zakładach Gazoturbinowych, Telekomunikacyjnym Instytucie Doświadczalnym oraz w fabrykach państwowych na przestrzeni całego

Poniżej:

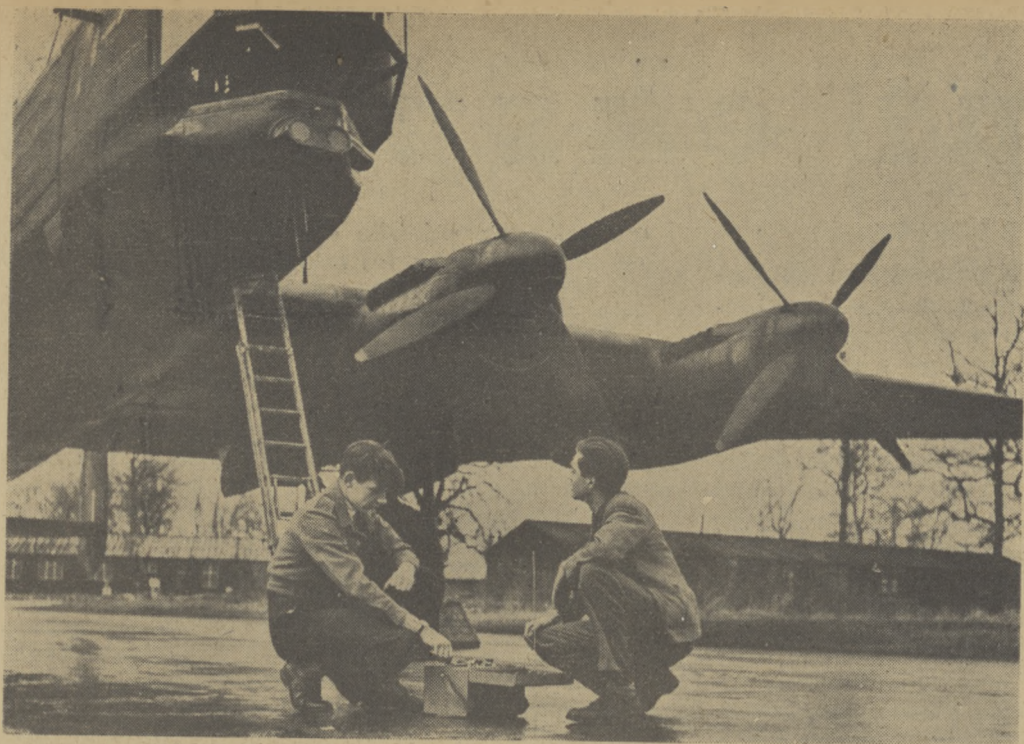
W odczytnie silnika odrzutowego — W Narodowych Zakładach Gazoturbinowych, słuchacze zapoznają się dokładnie z konstrukcją i wykonaniem części maszyn.

kraju. Równocześnie kształcą się techników, mających swe prywatne warsztaty — pomagając im w ten sposób do osiągnięcia najwyższego stopnia kwalifikacji zawodowych.

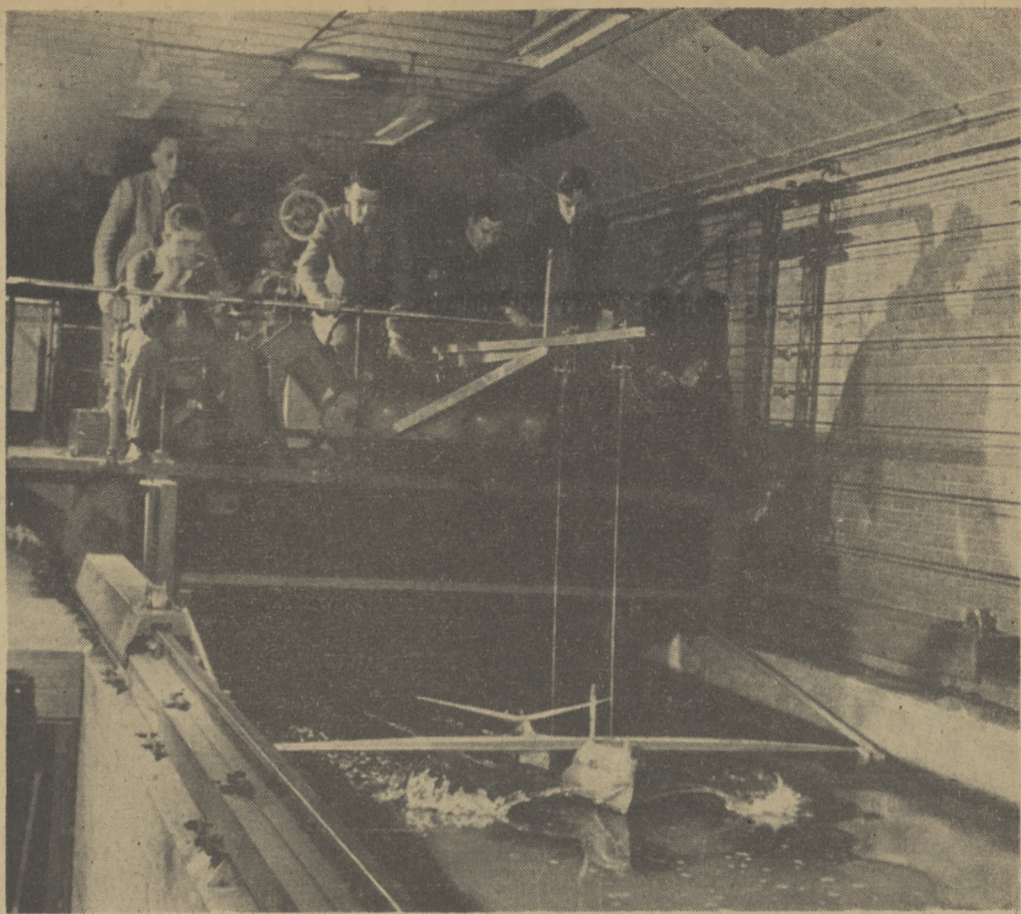
W ciągu stycznia br. na studia zapisało się 1200 młodych ludzi. Wszyscy kandydaci są w wieku od 16—18 lat. Odbyli oni egzamin konkursowy, przewidziany przy wstępowaniu do służby państwowej. Dostęp do tych egzaminów jest wolny dla uczniów szkół wszelkiego typu. Po zdaniu egzaminu rozpoczyna się kurs składający się tak z ćwiczeń teoretycznych jak i z praktyki warsztatowej. Trwa on przynajmniej do ukończenia przez praktykantów 21 roku życia. Praktykantom mającym 16 lat płaci się tygodniowo 24 szylingi, podnosząc pensję do 66 szylingów tygodniowo 20-letnim. Koszty utrzymania zamiejscowych słuchaczy pokrywa państwo. Tak samo ma się sprawa z czesnem i wydatkami na podróże.



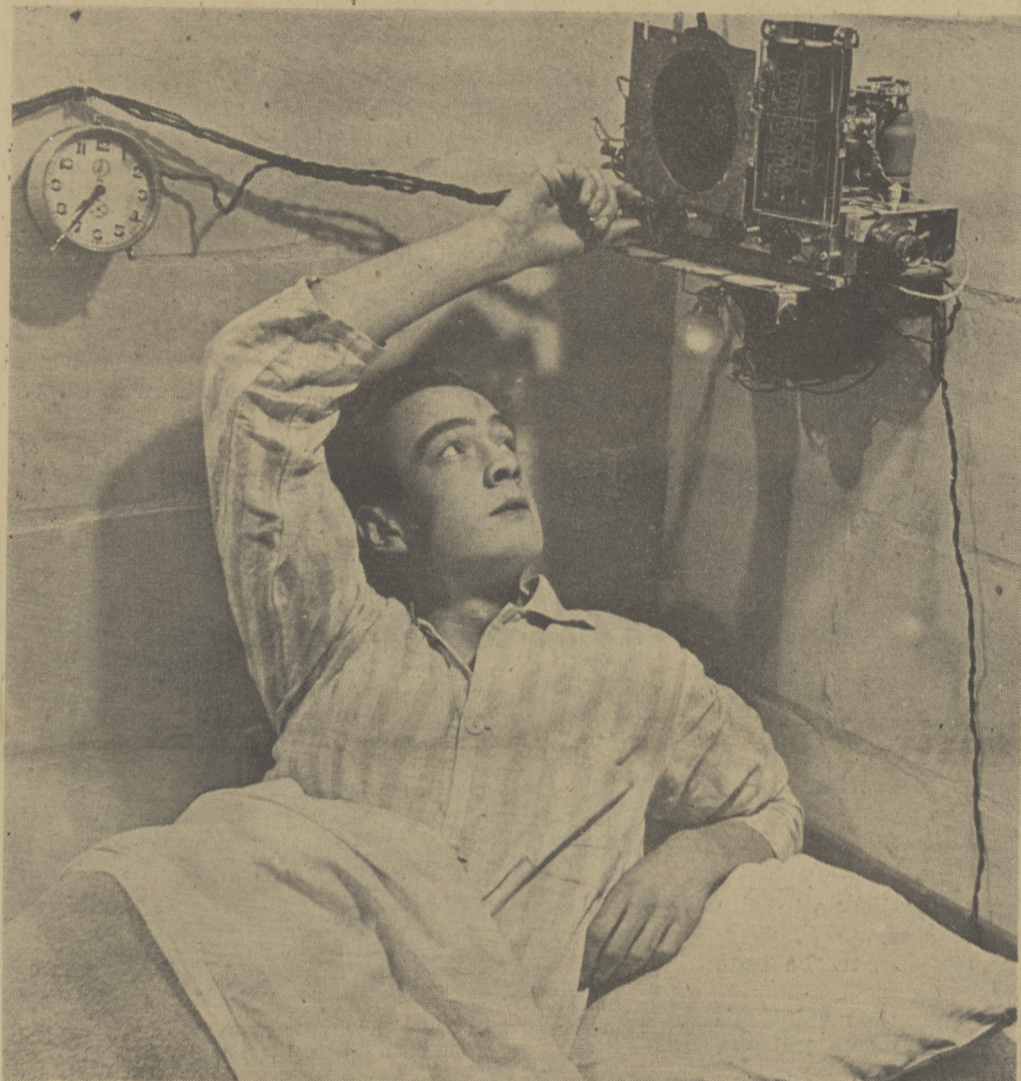
W Zakładach Gazo-turbinowych: wykład z dziedziny maszynoznawstwa



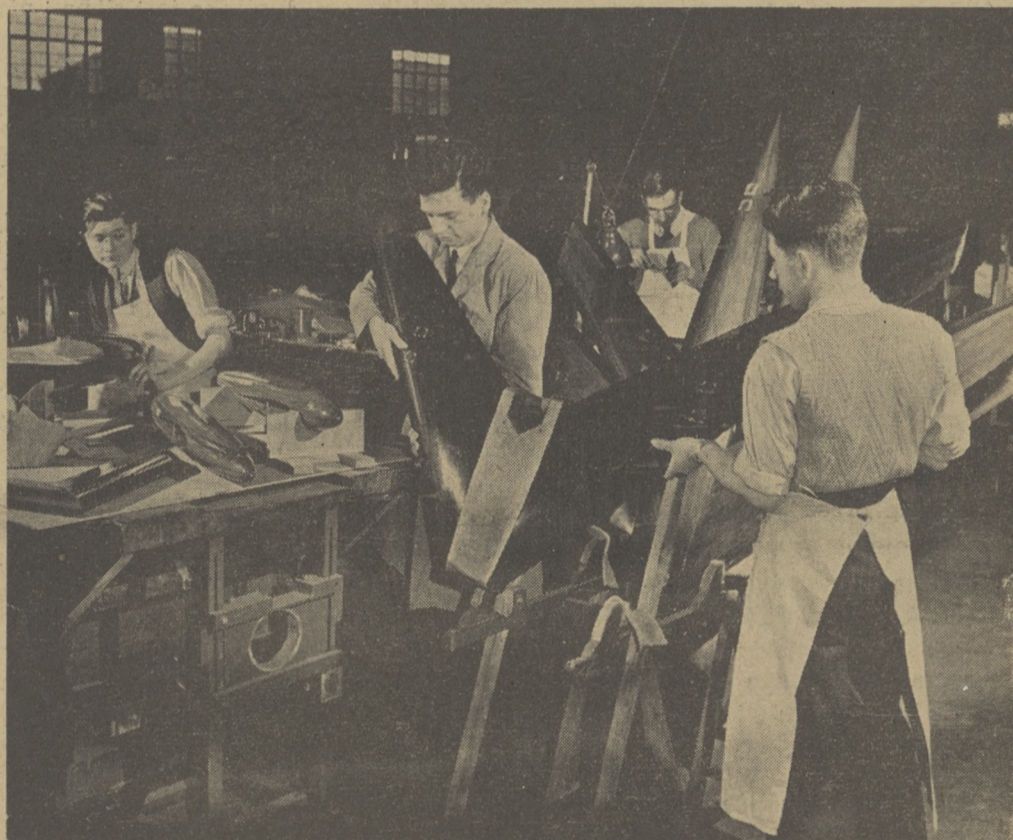
Chłopcy kontrolują działanie motoru wielkiego samolotu. Chodzi o to, aby wyrobić u młodzieży poczucie odpowiedzialności, za dokonaną pracę. Przecież wystarczy mały błąd w motorze, o samolot kapotuje.



Członkowie kursu przeprowadzają w laboratorium doświadczenia z wodnoopłatowcem.



Pomysłowy praktykant Doświadczalnego Instytutu Telekomunikacyjnego skonstruował zegar, który rano budzi swego wynalazcę oraz włącza radio i muszynkę do ogrzewania wody do golenia.

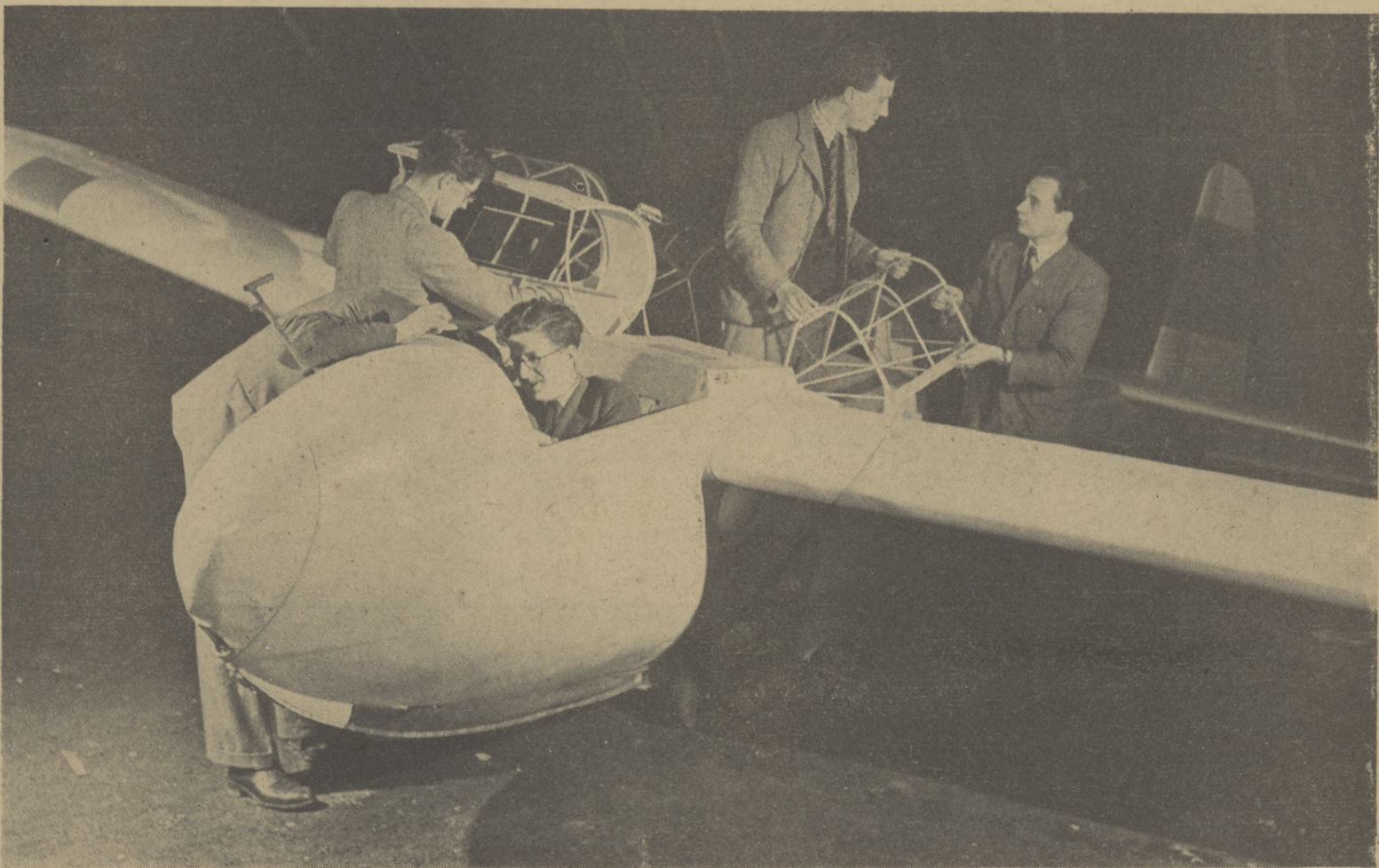


Chłopcy z Zakładów Lotniczych sami wykonują modele samolotów doświadczalnych dla prób w laboratorium aerodynamicznym.

Są dwa stopnie kursów, na które przydziela się praktykantów zależnie od ich uzdolnienia. Młodzi rzemieślnicy ćwiczą się w osiągnięciu wysokich kwalifikacji i specjalizują się w opanowaniu jednego zawodu. Praktykanci inżynierscy specjalizują się natomiast w konstrukcjach czy też pracach badawczych i ogólnie produkcyjnych. Chodzi o to, aby wykształcić techników doskonale obznajomionych zarówno z produkcją jak i z problemami warsztatowymi, oraz rzemieślników, zdających sobie dobrze sprawę, na jaką całość składają się wykonywane przez nich części. Każdy bowiem powinien znać się na tym, co robi jego kolega.

Wszyscy praktykanci techniczni złożą potem specjalne egzaminy. Młodzi technicy mają otwarte możliwości dalszych studiów na takim poziomie, do jakiego okażą się zdolni.

Państwo nie stawia warunku, aby absolwenci kursów musieli pozostać w jego służbie. Jednakże każdy nowy technik wzbogaca kraj o jeszcze jednego wysoko wykwalifikowanego pracownika.



Młodzi technicy nabierający doświadczenia zawodowego w Król. Zakładach Lotniczych mają własny klub szybowcowy. Szybownictwo nie jest tu zresztą tylko rozrywką, lecz również jednym z przedmiotów nauczania.

WILLIAM HOLTON

Whisky — atut eksportu



Jedna z gorzeln whisky w górach Szkocji.

GORZELNIE whisky leżą z dala jedna od drugiej w dolinach pośród gór Szkocji, czy też na małych szkockich wyspach, a każda wyrabia inny, specjalny rodzaj whisky. Zbudowane są nad brzegami potoków i strumieni, ponieważ potrzebują ciągłego dopływu świeżej wody, której używa się do zwilżania jęczmienia i do procesów chłodzenia.

Gorzelnię, którą odwiedziłem, zasila bystry, górski potok. Jednopiętrowy dom o kremowych ścianach i brązowym dachu, otoczony jest niskimi barakami składów. Tak mniej więcej wyglądają wszystkie gorzelnie szkockie.

Zapytałem właściciela gorzelnicy o to, czego zawsze pragnąłem się dowiedzieć: Co nadaje szkockiej whisky specjalny posmak i charakter?

— To zasługa torfu — odparł, naszej wody, no i naszego północnego powietrza. Tu opisał mi pokrótce, jak suszy się i wędzi nad torfowym ogniem kiełkujący jęczmień. Podobno korzenie ogromnych borów sosnowych, które niegdyś pokrywały północną Szkocję nadały torfowi żywiczny aromat o specjalnym zapachu. Dym wydobywający się z płonącego torfu nasycza sład jęczmienny. Woda — opowiadał dalej właściciel gorzelnicy — ma zapach korzeni wrzosów i torfu — ale musi być oczyszczona z żelaza, wapnia, no i powinna posiadać wysoką zawartość tlenu. Tu zaczął się techniczny, jak dla mnie zbyt techniczny wykład, z którego zrozumiałem tylko, że w gorzelniach whisky nie przeprowadza się całkowitej rektyfikacji alkoholu. Gdyby bowiem rektyfikacja była całkowita, otrzymano by nie whisky, lecz czysty spirytus. Na receptę wyrobu dzisiejszej whisky złożyły się próby i doświadczenia pokoleń rodzin gorzelników, a historia tego typowego szkockiego przemysłu sięga setek lat wstecz. Sama nazwa whisky pochodzi od celtyckiego słowa uisage. Ale nie o historii mam tu zamiar pisać. Interesuje mnie bardziej teraźniejszość. Pragnąłem się dowiedzieć, jak wygląda obecnie sprawa szkockiego przemysłu gorzelnianego.



Kłper próbuje smaku świeżo wydestylowanej whisky.

JAK POWSTAJE WHISKY

Z domu właściciela, gdzie prowadziłem dotychczas rozmowę — udałem się do gorzelnicy — tego kremowego budynku, stojącego u stóp wysokiej góry, a otoczonego zielenią ogrodów i traw. Przez ogrody biegały tory, podobne do kolejowych, tylko drewniane. Tędy wędrują beczki. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to kontrola, jaką akcyza rządowa rozłożyła nad całą gorzelnią. Wszędzie kłódki różnych wielkości — każdy napełniony zbiornik, każda beczka — wszystko zamknięte na klucz. Otwierać można tylko w obecności urzędnika akcyzy i kierownika produkcji. Zresztą urzędnik taki stale jest na miejscu. Rząd, jak widać, baczynym okiem patrzy na każdy szczegół działalności gorzelnicy.

A oto jak pokrótce wygląda proces gorzelniany. Jęczmień moczy się w wodzie i rozkłada na szerokiej przestrzeni, aby mógł kiełkować. Następnie sład otrzymany z jęczmienia suszy się nad ogniem torfowym. Uwędzony i suchy sład po ochłodzeniu i dojrzaniu (zbiera się go jeszcze niedojrzałym) oraz zemleniu wkłada się do ogromnej kadzi i tu przetwarza na tzw. cukier słodowy przez parzenie gorącą wodą. Następuje obecnie fermentacja, w wyniku której powstaje tzw. odfermentowany zacier — jest to już słaby alkohol, nadający się do destylacji w aparatach odpędowych. Otrzymana po destylacji surówka jest słaba i niesmaczna. Poddaje się ją procesowi rektyfikacyjnemu. Powstała w wyniku tego pierwszą frakcją alkoholu, zwaną przedgonem, i ostatnią, zwaną niedogonem, przepuszcza się jeszcze raz przez aparaty rektyfikacyjne z następnym transportem surówki. Środkowa frakcja natomiast to właśnie whisky.

Świeża whisky jest bezbarwna. Koloru bursztynu nabiera dopiero później, dojrzewając w specjalnych beczkach po sherry. Whisky wyciąga z dębowych ścian beczki nieco wsiąkniętej tam sherry i to nadaje jej właśnie złoty, bursztynowy kolor. A teraz rzecz godna szczególnej uwagi: mimo iż wyrób whisky trwa zaledwie 5 dni — jej dojrzewanie trwa szereg lat. Nie nadaje się bowiem do picia zaraz po rektyfikacji. Więc po wypróbowaniu jakości frakcji przez kiper — napełnia się whisky beczki — tam stan jej jeszcze się pogarsza: „whisky choruje” — jak mówią Szkoci. Trwa to przez rok lub dwa. Potem wódka „poprawia się” nagle a po 10—15 latach jest doskonała.

ARMATY ZA WHISKY

Napisałem tych kilka powyższych zdań po to, aby uzmysłowić czytelnikom, że chcąc nakreślić perspektywę produkcji whisky na eksport, trzeba brać pod uwagę jej długie dojrzewanie.

W ostatnim, przedwojennym sezonie produkcyjnym gorzelnie Szkocji wytworzyły prawie 135 mil. litrów whisky. W ciągu zaś następnych 7 lat całkowita produkcja dała w sumie zaledwie około 200 mil. litrów. Tak więc stracono właściwie ok. 5 lat produkcji.

Podczas wojny eksport whisky dawał nam więcej korzyści, niż wywóz innych towarów. Przed wprowadzeniem lend-lease'u whisky była głównym produktem eksportowym do Ameryki. W zamian za nią otrzymywaliśmy działa i amunicję — a to pozwalało nam trzymać w szachu Hitlera i jego hordy. Tę wysyłaną za morza whisky czerpano jedynie z wielkich zapasów szkockich, gdyż w czasie wojny produkcja tej wódki była zawieszona.

Po zakończeniu wojny gorzelnie poszły znowu w ruch. Jednakże z powodu niedostatku zboża w bieżącym roku zaprzestano produkcji.

W normalnych czasach whisky była piątym co do wartości towarem eksportowym Zjednoczonego Królestwa. 1/4 towarów, które szły z Anglii do USA stanowiła właśnie szkocka whisky. Stanowiła ona na-



Nalewanie whisky do beczek. Pozostanie tu ona przez kilka lat.

szę najbogatsze źródło dopływu dolarów. Obecnie zaś eksport whisky pozwala nam na zakupienie pewnej ilości zbóż chlebowych. Wielkie rezerwy dojrzewającej whisky zapewniły nam dogodną pozycję w czasie ataku hitlerowskiego. Ale przecież przemysł ten nie może istnieć sam przez się. Rezerwy są już na wyczerpaniu i można liczyć tylko na to, że nowa produkcja whisky szybko zapobiegnie brakom. Jak widać, przemysł ten jest w niebezpieczeństwie.

Gdyby bowiem sprzedawać whisky w ilościach przedwojennych, w zapasie pozostałoby zaledwie 135 mil. litrów wódki wytworzonej przed 1948 r. — tj. takiej, która posiada swoje minimum dojrzałości (okres dojrzewania whisky wynosi wg prawa brytyjskiego minimum 3 lata) Wszyscy gorzelnicy szkoccy jednogłośnie twierdzą, że nie można utrzymać jakości napitku, posiadając w zapasie jedynie 135 mil. litrów dojrzalej whisky. A jakość, ma się rozumieć, musi być utrzymana. Tak więc w ciągu najbliższych lat przemysł będzie się musiał kontentować rozprawdaniem mniejszych ilości whisky, niż to miało miejsce przed wojną.

PERSPEKTYWY

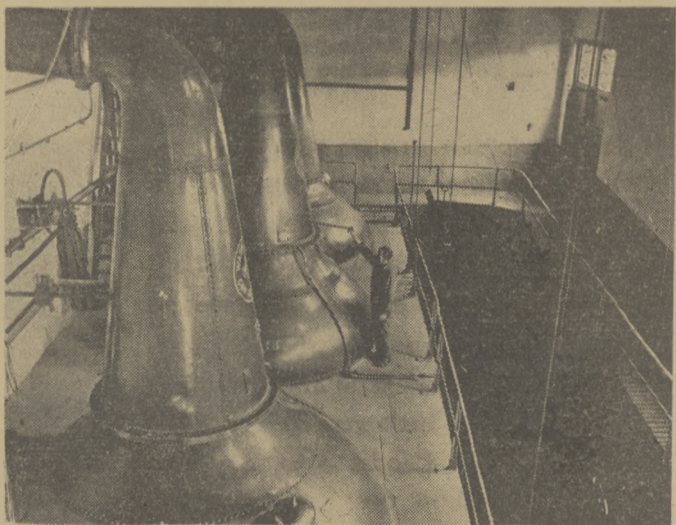
Anglia musi sobie jakoś poradzić. Przemysł gorzelniany robi, co może, ale ponieważ whisky musi dojrzewać przynajmniej 3 lata, zanim wolno jej opuścić piwnice — pierwsze skutki tych wysiłków nie nadejdą prędzej niż za 2—3 lata. A nawet i wówczas — nie będzie jeszcze dostatecznej ilości whisky ani na rynku wewnętrznym, ani też na rynkach zagranicznych.

Brak tego specjalnego i smacznego napitku odczuwają dotkliwie zwolennicy whisky na całym świecie. Jest jednak nadzieja, że po kilku latach — whisky będzie już dostępna dla każdego zarówno za granicą jak i w kraju.

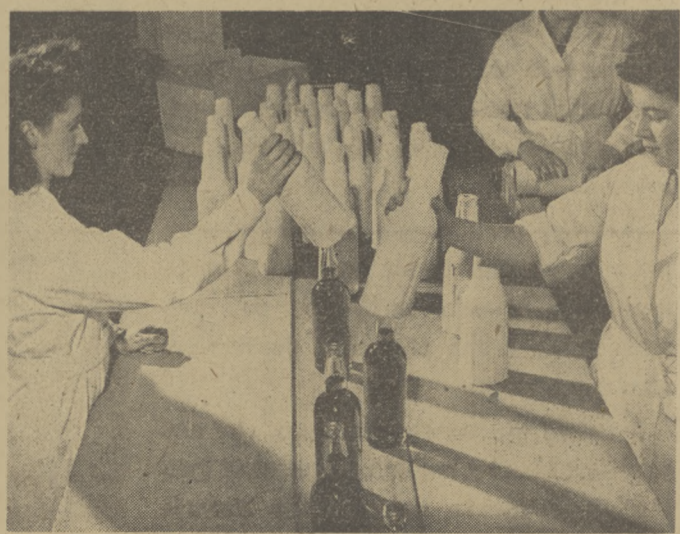
London Calling



Pierwsze stadium wyrobu whisky: rozkładanie jęczmienia. Tu ma on wzrastać i kiełkować.



Aparat destylacyjny w gorzelnicy whisky.



Pakowanie butelek whisky przeznaczonej na eksport.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

(Dokończenie)

Skądże mógł wiedzieć, czy już nie zostały podane dalej? Jeżeli są schowane, może to być jakieś miejsce znane któremuś z ich agentów... nawet gdyby je znalazł ktoś całkiem obcy, to też niedobrze. — Porozmawiamy — powiedział. — W tej chwili syrena przeraźliwie zawyła nad dworcem. Bardzo tym razem daleko rozległ się stukot, jakby piłki tenisowej podczas meczu. Staruszka związała i związała. Rowe przypomniał sobie słowa Anny: „Boję się, że będzie mówił” i zauważył, że Hilfe nagłe się uśmiechnął, jak gdyby życie ciągle jeszcze umiało pobudzać go do dzikiej, wewnętrznej wesołości.

— Wciąż jeszcze jestem gotów się zamienić — powiedział Austriak.

— Nie ma pan nic do ofiarowania.

— Pan też nie ma wiele — stwierdził Hilfe — nie wie pan, gdzie są fotografie...

— Ciekawam, kiedy puszcza syreny — zauważyła staruszka.

Hilfe poruszył rękami w zwoju wełny i powiedział: — Jeśli mi pan odda rewolwer, dam panu fotografie...

— Skoro pan może mi dać fotografie, widocznie ma je pan przy sobie, nie ma racji, żebym się z panem targował.

— No — mówił Hilfe — jeśli pan w ten sposób pojmuje zemstę, nie mam na to rady. Myślałem, że może nie zechce pan wciągać Anny.

Ona pozwoliła mi uciec, wie pan...

— Prawie skończyłam — przerwała mu staruszka.

— Pewno by jej nie powiesili — ciągnął dalej Hilfe. — Oczywiście, to by zależało od tego, co ja powiem. Mogą ją najwyżej zamknąć w obozie dla internowanych aż do końca wojny, a potem, jeśli ją wygracie, będzie musiała stąd wyjechać. Z innego punktu widzenia — tłumaczył ostatecznie, — ona jest zdrajca, wie pan.

— Proszę mi dać fotografie — powiedział Rowe — potem pogadamy.

To słowo „pogadamy” było prawie kapitulacją. Już zaczął boleśnie myśleć o długim łańcuchu kłamstw, którymi będzie musiał omotać Prentice'a, jeśli zechce uratować Annę.

Pociąg zatrząsnął się od eksplozji, staruszka powiedziała: — nareszcie ruszamy — i pochyliwszy się naprzód uwolniła ręce Hilfego, który powiedział z dziwnym wzruszeniem: — Jaką oni mają wspaniałą zabawę tam w górze. — Był jak śmiertelnie chory człowiek, który żegna sport swych rówieśników, bez lęku, z samym tylko żalem. Jemu nie udało się pobić rekordu niszczenia. Zginęło tylko pięciu ludzi — nie było to wiele w porównaniu z cyframi, które osiągną tam w górze. Siedząc pod przyciemnioną żarówką był bardzo daleko stąd. Gdziekolwiek ludzie się zabijali, duch jego towarzyszył im w mrocznym braterswie.

— Proszę o te filmy — powiedział Rowe.

Zdziwił się nagle wesołym nastrojem Hilfego. Zdawało się, że ten mimo wszystko niepełnie stracił nadzieję — na co? na ucieczkę? na dalsze niszczenie? Położył lewą ręką na kolanie Rowe'a przyjaznym ruchem i powiedział: — Zrobię dla pana więcej niż obiecałem. Nie zechciałby pan odzyskać pamięci?

— Chcę tylko mieć te zdjęcia.

— Ale nie tu — odparł Hilfe — nie wypada chyba rozbierać się w obecności tej pani, czyż nie? — i wstając dodał: — Najlepiej wysiądźmy z wagonu.

— Czy panowie odchodzą — zapytała staruszka.

— Postanowiliśmy z moim przyjaciелеm — objaśnił Hilfe — wstając — i wyjechać. — Najlepiej wysiądźmy z wagonu.

— Głupstwa — niewyraźnie mruknęła staruszka — konduktorzy zawsze dają mylne informacje.

— Było mi bardzo miło panią poznać — powiedział Hilfe, kłaniając się jej — uprzejmość pani zupełnie mnie rozbroiła.

— Ach, teraz doskonale dam sobie sama radę, dziękuję panu.

Zdawało się, że Hilfe objął teraz komendę nad własną klęską. Zde-

cydowanie szedł wzdłuż peronu, a Rowe postępował za nim, jak służący. Perony opustoszały, Hilfe nie miał żadnych szans ucieczki — przez wybite szyby dachu widać było drobne, banalnie purpurowe gwiazdy ognia zaporowego, które zapalały się i gasły jak zapalki. Rozległ się gwizd, pociąg ruszył i bardzo powoli wyjechał z ciemnego dworca; wyglądało, jakby się skradał. Na peronie nie było nikogo prócz obu mężczyzn i kilku bagażowych. Restauracja była zamknięta, a pijany żołnierz siedział na kufierku i wymiotował między rozkraczone kolana.

Hilfe prowadził schodami w dół, w stronę ustępów — nie było tam nikogo, nawet posługaczka poszła widać do schronu. Działa przeciwlotnicze grzmiły, czuć było woń środków dezynfekcyjnych, byli sami. Przygoda, którą Rowe niegdyś wyobrażał sobie w tak bohaterkich barwach, zakończyła się w ubikacji „Dla panów”. Hilfe spojrzął do lustra i poprawił włosy.

— Co pan robi? — spytał Rowe.

— Ach, żegnam się — odrzekł Hilfe. Zdjął marynarkę, jakby się

— Ach nie? — spytał Hilfe. — Czy pan rzeczywiście w to wierzy? Czy pan myśli, że tak bardzo jesteście różni od nas?

— Tak.

— Nie miałbym zbytniego zaufania do tych różnic — odrzekł Hilfe. — Wiem, co u nas robią ze szpiegami. Zechcą mnie zmusić do mówienia — i zmuszą mnie w końcu. — Rozpaczliwie chwycił się dziecinnej propozycji: — Zamieńmy się. — Trudno było wierzyć, że winien jest tyłu śmierci. — Rowe, zwrócić panu pamięć, — naglił dalej. — Nikt inny tego nie zrobi.

— Anna — mruknął Rowe.

— Ona panu nigdy nie powie, przecież pozwoliła mi odejść, żeby nie dopuścić... groziłem, że panu wszystko wyjawię. Ona chce, żeby pan pozostał takim, jak teraz.

— Czyż to ma być aż tak okropne? — spytał Rowe. Odczuł strach i niepowstrzymaną ciekawość. Digby szeptał mu do ucha, że teraz oto stanie się znów pełnym człowiekiem, ale głos Anny ostrzegał. Wiedział, że nadeszła wielka chwila jego życia: ofiarowywano mu tyle za-



chciał umyć i rzucił ją Rowe'owi. Rowe spozstrzegł jedwabną etykietę krawca: „Pauling & Crosthwaite”.

— Fotografie znajdzie pan pod podszewką na ramieniu — oznajmił Hilfe.

Ramiona marynarki były istotnie grubo wypchane.

— Dać panu noża? — spytał Hilfe — ma pan tu swój własny — i podał Rowe'owi jego nóż harcerski.

Rowe odrzucił podszewkę i wyciągnął rolkę filmu. Rozerwał papier, w który była owinięta i zobaczył kawałek negatywu.

— Tak — stwierdził — to ten.

— A teraz rewolwer.

— Tego panu nie obiecywałem — powiedział Rowe powoli.

— Ale pan przecież odda mi rewolwer — prosił Hilfe z nagłym niepokojem w głosie.

— Nie.

Hilfe przeraził się i zdziwił. — To podły kant — zawołał w swym ulubionym żargonie.

— Zbyt często pan oszukiwał — odparł Rowe.

— Niechże pan będzie rozsądny — prosił Hilfe — pan myśli, że zechcę uciec. Ale przecież pociąg już odszedł. Czyż pan myśli, że zdołam się uratować, zabijając pana na dworcu Paddington? — Nie uszedłbym ani stu kroków.

— Na co więc panu ten rewolwer? — spytał Rowe.

— Wybieram się o wiele dalej, niż pan myśli... i — dodał przyciszonym głosem — nie chcę, żeby mnie tłukli. — Nachylił się do Rowe'a, a lustro odbiło oporną kępkę jasných włosów, której nie zdołał przyglądać.

— W naszych więzieniach nie bi-

chu. Nastąpiła znowu cisza, słychać było tylko szmer piasku spadającego ze stopni schodów. Prawie natychmiast gwizdnęła druga bomba. Czekali w nieruchomych pozach, jak do fotografii — siedząc, kuląc się, stojąc — ta bomba nie może wybuchnąć już bliżej i zniszczyć ich. Ale i ta minęła; gwizd ucichł, wybuch nastąpił nieco dalej.

— Chciałbym, żeby wreszcie przestali — odezwał się człowiek w meloniku. Kurz zawisł nad schodami jak dym, a gorący, metaliczny zaduch stłumił woń amoniaku. Rowe zaczął wchodzić na schody.

— Gdzie pan idzie? — spytał Hilfe. — Czy na policję? — krzyknął ostro. A kiedy Rowe nic nie odrzekł, zeskoczył ze swej umywalni. — Nie może pan jeszcze odejść, zanim się pan nie dowie o swojej żonie.

— O mojej żonie? — Rowe szedł ze schodów — nie mógł teraz umknąć — zgubione lata czekały na niego w tej ubikacji.

— Czy jestem żonaty? — zapytał beznadziejnie.

— Pan był żonaty — powiedział Hilfe. — Czyż pan teraz tego nie pamięta? Pan ją otruł. — Zaczął się znowu śmiać. — Swoją Jean.

— Potworna noc — odezwał się znów człowiek w meloniku, nie zwracając uwagi na nic, tylko na nierówny warkot bombowca nad ich głowami

— Miał pan proces o morderstwo — mówił Hilfe — i posłali pana do sanatorium. Znajdzie pan opis w dziennikach; mogę panu podać daty...

Mały człowieczek zwrócił się nagle do nich i wyciągając ręce błagalnym ruchem, zawołał głosem pełnym łez: — Czyż dotrę w ogóle do Wimbledon? — Jaskrawe, białe światło błyszczało w tumanach kurzu, a przez pozbawiony szkła dach dworca splotywały odbłask rakiet świetlnych.

Nie był to dla Rowe'a pierwszy nalot; zobaczył w myśli panią Purvis schodzącą na dół z pościelą. Zastaka Neapolitańska wisiła na ścianie, a na półce z książkami stała „Stara Antykwareria”. Ulica Guilford wyciągała ponure ramiona na jego powitanie. Znalazł się oto z powrotem w domu. Myślał: Co ta bomba zniszczy? Może przy odrobinie szczęścia tylko kwiecień koło Marble Arch, winiarnię na Adelaidę Crescent, albo róg Quebec Street, gdzie przeczekałem tyle godzin przez tyle lat... Tak dużo jeszcze musi ulec zniszczeniu, zanim nastanie pokój.

— Jazda; teraz może pan iść do Anny — rzekł jakiś głos. Rowe spojrzął przez mgliste, niebieskawe powietrze na kogoś, kto stał przy umywalni i śmiał się z niego.

— Miała nadzieję, że pan sobie nigdy nie przypomni. — Rowe myślał o zdechłym szczurze i o policjancie, a potem rozejrzął się wokół i ujrzał natłoczoną salę sądową i okropny wyraz litości na twarzach. Twarz sędziego była pochylona, ale widział litość w suchych palcach, bawiących się wiecznym piórem. Chciał ich wszystkich ostrzec — nie litujcie się nade mną. Litość jest okrutna. Litość siebie zniszczenia. Miłość nie jest bezpieczna, kiedy litość krąży wokół.

— Anna... — zaczął znowu głos, a i głos pana w meloniku z jakims nieuchwytnym, niezmiernym żalem odezwał się na skraju świadomości:

— A mogłem przecież zdążyć na szóstą piętnaście.

Potworny proces kojarzenia trwał nadal. Religia nauczyła go kiedyś wartości pokuty, ale pokuta miała znaczenie tylko osobiste. Nie ma ofiary, zdawało mu się, dość wielkiej, by móc zadośćuczynić umarłym. Umarli są dla winnych niedostępni. Zbawienie własnej duszy wcale go nie obchodziło.

— Co pan teraz robi? — zapytał znowu jakiś głos. Mózg jego zaczął się zmęceniem przebytej podróży. Zdawało mu się, że idzie nie kończącym się korytarzem ku człowiekowi o nazwisku Digby, który był tak do niego podobny, a mimo

to miał tak bardzo różne wspomnienia. Słyszał głos Digby'ego, mówiący: „Zamknij oczy...” Widział pokoje pełne kwiatów, słyszał szmer wodotrysku i Anna siedziała koło niego, napięta, ostrożna, broniąca jego własnej nieświadomości. Mówił: „Oczywiście masz brata... pamiętam...”

Inny głos odezwał się znowu: — Nalot się uspokaja, nie myśli pan?

— Co pan teraz robi?

Przypominało to owe magiczne obrazy dla dzieci: patrzysz uważnie i widzisz jakiś przedmiot: wazon z kwiatami; a potem nagle ognisko uwagi zmienia się i spostrzegasz tylko kontury ludzkich twarzy. Obrazki migają na przemian. Nagle, zupełnie wyraźnie zobaczył Hilfego takim, jakim ujrzał go wtedy, śpiącego na łóżku — uroczą postać młodzieńczą, wybyłą wszelkiego gwałtu. On był przecież bratem Anny. Rowe przeszedł z powrotem do umywalni i powiedział przyciszonym głosem tak, by człowiek w meloniku go nie słyszał: — Dobrze, dam panu rewolwer. Proszę. Wsunął szybko broń w rękę Hilfego.

— Zdaje mi się — odezwał się głos za jego plecami — że dam stąd nogę. Doprawdy zdaje mi się, że spróbuje. Co pan mi radzi, sir?

— Niech pan zmyka — ostro powiedział Hilfe — niech pan zmyka

— Tak pan sądzi? Tak. Może.

Zatupotało na schodach, po czym nastąpiła cisza.

— Oczywiście — zaczął Hilfe — mógłbym pana teraz zastrzelić. Ale czemu miałbym to zrobić? Oddałbym panu tylko przysługę. I wpadł bym w ręce waszej policji. Ale jakże bardzo pana nienawidzę!

— Tak? — Rowe ledwo dosłyszał jego słowa. Myśli jego krążyły między dwoma osobami, które kochał i nad którymi się litował. Zdawało mu się, że zabił obie.

— Wszystko szło tak dobrze — powiedział Hilfe — zanim pan się nie zjawił. Co pana skłoniło, żeby pójść do wróżki i pytać o przyszłość. Nie miał pan przecież żadnej przyszłości.

— Nie. — Przypominał sobie teraz dokładnie festyn; pamiętał, że przechadzał się koło ogrodzenia, że słuchał muzyki i że marzył o niewinności... p. Bellairs siedziała w namiocie za kotarą...

— I musiał pan właśnie wpaść na to zdanie: „proszę mi nie mówić o przeszłości, proszę mówić o przyszłości”.

Przypominał sobie także proboszcza Sinclaira. Z nagłym uczuciem odpowiedzialności pomyślał o starym samochodzie, stojącym na mokrym żwirze podjazdu. Trzeba będzie pójść i zatelefonować do Prentice'a. Sinclair ma pewno odbitkę zdjęć...

— A potem na domiar złego, Anna. Czemu, do diabła, ma pana kochać jakaś kobieta? Gdzie pan idzie? — zawołał gwałtownie.

— Muszę zatelefonować na policję.

— Nie mógłby pan poczekać jeszcze pięć minut?

— Ach nie. — zawołał Rowe. — Nie, to niemożliwe.

Proces był skończony: Rowe stał się tym, do czego dążył Digby — pełnym człowiekiem. Mózg jego zawierał obecnie to wszystko, co w nim kiedykolwiek tkwiło. Willi Hilfe wydał dziwny odgłos, jakby miał wymiotować. Ruszył szybko w stronę kabin ustępowych, wyciągając przed siebie zabandażowaną rękę. Poślizgnął się na mokrej, kamiennej podłodze, ale zaraz odzyskał równowagę. Zaczął szarpać drzwiami jednej z ubikacji, ale były zamknięte na klucz. Zdawało się, że koniecznie chce się ukryć za jakimiś drzwiami, w jakiejś norze.

Odrzucił się i powiedział błagalnie: — Proszę mi dać miedziaka, żebym mógł otworzyć ubikację. — Syreny zawyły sygnalizując koniec nalotu — dźwięk odbiła się echem, podłoga

(Dokończenie na str. 10)

MINISTERSTWO STRACHU

(Dokończony ze str. 9)

jęczała pod ich nogami. Woń amoniaku uderzyła go jak coś zapamiętanego ze snu. Napięta blada twarz Hilfego błagała o litość. Znowu litość. Wyjął miedziaka i rzucił mu z daleka. Zanim doszedł na górę usłyszał wystrzał. Nie zawrócił. Pozostawiał innym znalezienie trupa

4.

Można wrócić do domu po roku nieobecności, a natychmiast zamknąwszy drzwi za sobą ma się wrażenie, że się go nigdy nie opuszczano. Albo wraca się po paru godzinach i wszystko jest tak zmienione, że człowiek czuje się obcym we własnym domu.

Tu oczywiście — wiedział to teraz — nie był jego dom. Jego dom był na Guilford Street. Miał przedtem nadzieję, że gdziekolwiek będzie Anna, tam będzie spokój; ale idąc powtórnie na górę do jej mieszkania zrozumiał, że nie zaznają już nigdy spokoju, póki oboje będą żyli.

Pierwszy spacer na przestrzeni między Paddington a Battersea daje czas do rozmyślań. Wiedział dobrze co trzeba zrobić, zanim zaczął wchodzić na schody. Przypomniał sobie powieść Johnsa o jakimś Ministerstwie Strachu. Czuł teraz, że wstąpił na stałe do jego personełu. Ale nie było to owo małe Ministerstwo, o którym mówił John z wyraźnymi celami jak wygranie wojny czy zmiana konstytucji. Było to Ministerstwo, obejmujące całość życia i wszystkich tych, którzy kochają. Ktokolwiek kocha, nie może być wolny od strachu. To była prawda, o której Digby, pełen nadziei, otoczony kwiatami i czasopiśmie, całkiem zapomniał.

Drzwi mieszkania były otwarte, tak, jak je pozostawił. Ogarnęła go nagle niemal nadzieja, że Anna wybiegła może podczas naloży i zginęła na zawsze. Jeśli się kocha kobietę, trudno pragnąć, aby na resztę życia związana została z mordercą

Ale Anna była w domu — nie tam, gdzie ją pozostawił, ale w sypialni, gdzie oboje patrzyli na śpiącego Hilfego. Leżała na łóżku z twarzą ukrytą w poduszce i zaciśniętymi pięściami. Powiedział: — Anno.

Odwrociła głowę. Płakała, a twarz jej wyrażała jakąś dziecienną rozpacz. Poczuli olbrzymią miłość do niej, olbrzymią czułość, potrzebę bronienia jej za wszelką cenę. Chciała, żeby był niewinny i szczęśliwy... kochała Digby'ego... trzeba jej dać to, czego chciała... — Twój brat nie żyje — powiedział łagodnie — zastrzelił się. — Ale twarz jej nie zmieniła wyrazu. Zdawało się, że to wszystko nie ma znaczenia, że cały ten gwałt i okrucieństwo i młodość znikły, a ona nie uznawała za stosowne zauważyć tego.

— Co on ci powiedział? — zapytała ze straszczym niepokojem.

— Nie żył już, kiedy mogłem go osiągnąć, — odrzekł Rowe — jak tylko mnie zobaczył, zrozumiał, że wszystko skończono.

Niepokój opuścił ją, został tylko wyraz napięcia, który zauważył u niej już dawniej — wyraz kogoś, kto stale czuwał, by go uchronić. Usiadł na łóżku i położył rękę na jej ramieniu. — Moja droga, — powiedział, — moja droga, jakże bardzo cię kocham — Zobowiązywał się w imieniu ich obojga do kłamstwa na całe życie, ale on jeden zdawał sobie z tego sprawę.

— Ja także, — odrzekła. — ja także.

Siedzieli długo nie ruszając się i nie mówiąc — byli na skrajach czekającej ich próby, jak dwoje podróżników, którzy doszedszy do wierzchołka góry widzą przed sobą olbrzymią, niebezpieczną krainę. Trzeba będzie kroczyć przez całe życie ostrożnie, zawsze mieć się na baczności, śledzić się wzajem, jak wrogowie — ponieważ tak bardzo się kochali. Nigdy nie uwolnią się od strachu, że prawda w jakiś sposób wyjdzie na jaw. Pomyślał, że można mimo wszystko wynagrodzić nawet umarłych, jeśli cierpi się dostość dla żywych. Bardzo ostrożnie zaryzykował banalne zdanie: — Moja droga, jestem bardzo szczęśliwy — i z niezmierną czułością posłyszał jej szybką odpowiedź: — Ja także.

Wydało mu się, że mimo wszystko można przeceniać wartość szczęścia.

KONIEC.

English without Tears

SUNDAY: „Don't be Pedantic”: the first of three talks by A. V. P. Elliott showing how the grammatical rules given in textbooks are not always observed in the everyday language of educated English people.

MONDAY: (Elementary) Noun or Verb: II.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) „The Three Ap-

prentices”, a story from Grimm retold in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Further readings from Alexander Pope's „Rape of the Lock”.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto czterdziesta trzecia

NOUN OR VERB—II

Today we shall say more about English words that we can use both as nouns and as verbs, without making any change in them.

We have seen that the name of a thing (for example oil) can very often also be used for an action that we do with it.

To oil a bicycle means to put oil into the bicycle.

In that example there was no difference in form between the noun oil and the verb oil.

Yes, both are written „o-i-l”.

Nouns meaning parts of the body can be used in this way. For example, to hand something is to give it with the hand.

Please hand me that box.

To finger something means to touch it, or feel it, with the fingers.

The young man fingered his tie nervously. Or: Tommy, please stop fingering those cakes; you'll make them dirty!

To face something means to turn, or have your face turned, towards it.

For example: She stood and faced the light. Or: Our house faces south.

And to head something means to be at the top of it, or to be first.

Your name heads the list. That is, your name comes at the top of the list; your name comes first.

Sometimes when a noun is used as a verb, it means something we do to the thing. We can make that clearer with an example. When we catch a fish, we are doing something to the fish—catching it. Now the same word fish can also mean to catch fish.

He is going to fish in Scotland means he is going to catch fish.

Will you come fishing with me on Saturday?

And plant is just the same. A plant is a thing, such as a flower or a tree, that grows in the earth.

When we put it into the earth to grow, we say that we plant it.

My grandfather planted that tree when I was a child.

And when we have planted a flower, we usually water it. That is the verb from the noun water. It means to do something with the water, to pour water on the earth so that plants will grow.

The weather is dry, so I shall water the garden this evening.

But if we say: She milked the cow, we mean that she got milk from the cow.

A milkmaid is a girl who milks cows.

The word smoke is another very common example. First, it is used as a noun.

The room is full of smoke from the fire.

And then we can use it as a verb. As a verb we can use it in two ways, either without an object: The chimney smokes. That is, the chimney gives off smoke.

Or with an object: My uncle smokes a cigar after dinner.

Other nouns are used as verbs with the meaning of what the thing does itself. A good example of that is rain.

Rain is water that falls from the sky; but the same word is used as a verb in a sentence like this: It's going to rain.

When a flower grows and opens, we say that it flowers.

This rose will flower in June.

A lamp is a kind of light; and we can use the same word light as a verb, meaning to give light to.

The street lamps light our way home.

Some words for people, as well as things, can be used in the same way. The work of a cook is to cook.

We have only given you a few

RZECZOWNIK ALBO CZASOWNIK II

Dzisiaj powiemy więcej o wyrazach angielskich, których możemy używać równocześnie jako rzeczowników i jako czasowników, nie wprowadzając żadnej w nich zmiany.

Widzieliśmy, że nazwa rzeczy (na przykład oil — oliwa) może być często używana na oznaczenie czynności, którą z nią wykonujemy. Oliwić rower (to oil) znaczy wpuszczać oliwę do roweru.

W tym przykładzie nie było żadnej różnicy w formie między rzeczownikiem oil, a czasownikiem oil.

Tak obydwaj pisze się: „o-i-l”.

Rzeczowniki oznaczające części ciała mogą być też użyte w ten sposób. Na przykład, wręczyć coś (to hand), znaczy podać to ręką (the hand).

Proszę podaj mi (hand) to pudełko. Macać coś (to finger), znaczy dotykać tego, lub wyczuwać to palcami.

Młody człowiek miał (fingered) nerwowo krawatę. Lub też: Tomku, przestań prosić macać (stop fingering) te ciastka, zabrudzisz je.

Stanąc w obliczu czegoś (to face) znaczy zwrócić, lub mieć zwróconą twarz w kierunku czegoś.

Na przykład: ona stanęła i zwracała się (faced) ku światłu. Lub: Nasz dom zwraca się (faces) ku południowi.

A stać na czele czegoś (to head) znaczy być u szczytu czegoś, lub być pierwszym.

Twoje nazwisko stoi na czele (heads) listy. To znaczy twoje nazwisko przychodzi na początku listy, twoje nazwisko przychodzi pierwsze.

Czasami kiedy rzeczownik jest użyty jako czasownik oznacza to coś, co my czynimy danej rzeczy. Wyjaśnimy to na przykładzie. Kiedy łowimy rybę (fish), robimy coś tej rybie (fish) łowiąc ją. A teraz to samo słowo fish, może oznaczać łapanie ryby. Wyjeżdża na ryby (to fish) do Szkocji oznacza, że on jedzie łowić ryby (to catch fish).

Czy pojedziesz łowić (fishing) ze mną w sobotę?

Ze słowem plant — roślina jest tak samo. Roślina jest to rzecz w rodzaju kwiatu czy drzewa, która rośnie w ziemi.

Kiedy wkładamy ją do ziemi, by wyrosła, mówimy, że sadzimy ją (plant). Mój dziadek zasadził (planted) to drzewo, kiedy byłem dzieckiem.

A kiedy posadziliśmy (planted) kwiat, zwykle podlewamy (water) go. Oto jest czasownik z rzeczownika water (woda). Oznacza to czynność jaką wykonujemy z wodą, polewanie ziemi wodą tak, by rośliny weszły.

Pogoda jest sucha, tak więc podleję (water) ogród tego wieczoru.

Ale jeśli mówimy: ona wydoiła (milked) krowę, mamy na myśli, że otrzymała ona mleko od krowy. Dojarka jest dziewczyną, która doi (milks) krowy.

Słowo dym (smoke) jest innym bardzo pospolitym przykładem. Po pierwsze używa się go jako rzeczownika.

Pokój jest pełen dymu (smoke) od ognia. A następnie możemy użyć tego słowa jako czasownika. Jako czasownika możemy go użyć na dwa sposoby: albo bez dopełnienia: kominek dymi (smokes) to znaczy, że kominek wydziela dym — albo z dopełnieniem: mój wuj pali (smokes) cygaro po obiedzie.

Inne rzeczowniki używane są jako czasowniki w tym znaczeniu, że określają, co dana rzecz robi sama. Dobrym na to przykładem jest rain — deszcz. Deszcz (rain) jest wodą, która spada z nieba. Ale to samo słowo jest użyte jako czasownik w następującym zdaniu: będzie padać deszcz (it's going to rain).

Kiedy kwiat (flower) rośnie i rozwiija się, mówimy że kwitnie (flowers). Ta róża będzie kwitnąć (flower) w czerwcu.

Lampa jest rodzajem światła (light) i możemy użyć tego samego słowa light (światło) jako czasownika oznaczającego oświetlenie czegoś (to light).

Lampy uliczne oświetlają (light) naszą drogę do domu.

Niektóre słowa oznaczające zarówno ludzi, jak i rzeczy, mogą być używane w ten sam sposób. Pracą kucharza (cook) jest gotowanie (to cook).

Podaliśmy wam słuchacze, tylko kil-

examples, listeners, but there are hundreds more.

This English habit of using a noun as a verb without changing it has made our language very rich in verbs for all kinds of actions.

Now how can we tell if a word like cook is a noun or a verb?

Only by seeing what it does in a sentence. For example: We have a good cook.

The subject is we. Next comes the verb have: We have. What have we? The answer must be a noun; so in this sentence cook is a noun.

We always cook potatoes. Here, we is the subject, and the object is potatoes.

What do we do to the potatoes? We cook them. So cook is a verb in this sentence.

Lekcja sto czterdziesta czwarta

GRANDFATHER
PAINTS HIS GREENHOUSE

GRANDFATHER: Ann! Ann! Haven't you found that apron yet? I want to get on with my work. I can't paint the greenhouse if I stay here all day.

ANN: I'm coming, Grandfather. I was looking for a big apron. I think this one will be big enough.

GFATHER: Ah yes, this apron will do. I mustn't get any paint on my trousers.

ANN: No, Grandfather. And do try not to splash the paint on to your shoes.

GFATHER: Oh no, Ann, I shan't do that. Now you come along with me to the greenhouse. You can help me carry the paint, my dear.

ANN: Yes, Grandfather. What a lot of paint you have—a whole pailful.

GFATHER: Well, there's a lot of wood on the greenhouse for me to paint.

ANN: The pail is very heavy, Grandfather.

GFATHER: Yes, but we will carry it between us. We will both take hold of the handle. There, is it too heavy for you, Ann?

ANN: Oh no, not a bit. I'm glad it's white paint, Grandfather.

GFATHER: Yes, I think white paint is best for a greenhouse. It seems to catch the sunlight.

ANN: Where are you going to begin to paint?

GFATHER: I shall begin with the roof, just where the ladder is.

ANN: But you can't take that heavy pail up the ladder, Grandfather.

GFATHER: Of course I can't, Ann. I shall pour some of the paint into a little can and take that up the ladder.

ANN: This little can, Grandfather?

GFATHER: Yes, Give it to me.

ANN: Here's a brush, as well.

GFATHER: I don't want the brush yet, Ann. Let me fill the can first. There, that's enough. Now you can give me the brush.

ANN: Here it is. Be careful how you go up the ladder, Grandfather.

GFATHER: I'm up all right now.

ANN: I'll put the pail here by the ladder, and then it will be ready when you want to come down and get some more paint.

GFATHER: Thank you, Ann. Now let me get on with the painting. Oh dear, this paint is too thin. I ought to have stirred it up before I poured it into the can. Stir it up now, Ann, will you?

ANN: Yes, Grandfather. I'll stir it with this stick, like this.

GFATHER: No, no, Ann, you are not stirring deeply enough. I see I must come down and do it myself... Oh!

ANN: Oh, Grandfather, you have put your foot right into the pail! You really have put your foot in it, now!

GFATHER: It's no laughing matter, Ann. Why did you put the pail so near the ladder? Oh dear, oh dear, however am I going to get myself clean again!

DZIADEK MALUJE SWOJA
SZKLARNIE

DZIADEK: Anno, Anno, czy nie znalazłaś jeszcze tego fartucha? Chcę rozpocząć moją pracę. Nie mogę pomalować szklarni, jeśli zostaną tu cały dzień.

ANNA: Już idę, dziadku. Szukałam dużego fartucha. Myślę, że ten będzie dosyć duży.

DZIADEK: Oh, tak, ten fartuch wystarczy. Nie mogę pochłapać sobie farbą spodni.

ANNA: Nie dziadku. I próbuj nie opryskać farbą twoich butów.

DZIADEK: Oh, nie, Anno, nie zrobię tego. A teraz chodź ze mną do szklarni. Pomóżesz mi zanieść farbę, moja droga.

ANNA: Tak dziadku. Jaką masę masz farby — całe wiadro.

DZIADEK: Tak. Na szklarni jest bardzo dużo drzewa, które muszą pomalować.

ANNA: Wiadro jest bardzo ciężkie dziadku.

DZIADEK: Tak, ale będziemy je nieśli między sobą. Oboje będziemy trzymać za ręczki. W porządku; czy jest za ciężkie dla ciebie, Anno?

ANNA: Oh, nie, ani trochę. Cieszę się, że to jest biała farba dziadku.

DZIADEK: Tak myślę, że biała farba jest najlepsza dla szklarni. Wydaje się chwytac światło słoneczne.

ANNA: Skąd zaczniemy malować?

DZIADEK: Zacznę od dachu, w tym właśnie miejscu, gdzie jest drabina.

ANNA: Ale nie możesz wynosić w górę po drabinie tego ciężkiego wiadra dziadku.

DZIADEK: Oczywiście, że nie mogę, Anno. Wejść trochę farby do małej puszkki i wyniosę to po drabinie.

ANNA: Tę małą puszkę, dziadku?

DZIADEK: Tak, daj mi ją.

ANNA: Jest tu również i pędzel.

DZIADEK: Nie chcę jeszcze pędzla, Anno. Pozwól mi najpierw napełnić puszkę. To już dosyć. Teraz możesz mi dać pędzel.

ANNA: Oto jest. Bądź ostrożny, jak będziesz wychodził po drabinie, dziadku.

DZIADEK: Już jestem na górze, wszystko w porządku.

ANNA: Postawię wiadro tutaj koło drabiny, a wtedy będzie pod ręką kiedy zechcesz zejść na dół i wziąć trochę więcej farby.

DZIADEK: Dziękuję Anno. A teraz pozwól mi zacząć malować. Ojej, ta farba jest za rzadka. Powinienem był ją zamieszać, zanim wlałem ją do puszkki. Zamieszaj mi ją teraz Anno, dobrze?

ANNA: Tak, dziadku, zamieszaj ją tym kijem, o tak.

DZIADEK: Nie, nie Anno, nie mieszasz dosyć głęboko. Widzę, że musisz zejść na dół i zrobić to sam... oh!

ANNA: Oh, dziadku, włożyłeś nogę prosto do wiadra! Naprawdę włożyłeś nogę do niego (idiom: „wdepnąłeś”) teraz!

DZIADEK: To nie jest powód do śmiechu, Anno. Dlaczego postawiłaś wiadro tak blisko drabiny? Ah, Boże, Boże, kiedyż dojdę do tego, by się znów oczyścić!

LORD LINDSAY, dyrektor Balliol College w Oxfordzie

UNIwersYTETY BRYTYJSKIE



Wnętrze biblioteki uniwersytetu Cambridge.

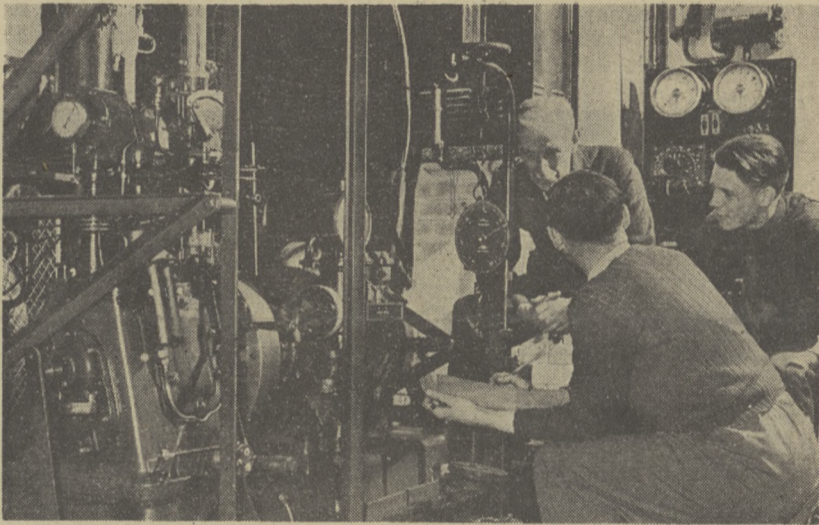
PISZĄC o uniwersytetach brytyjskich należy odróżnić z jednej strony uniwersytety szkockie, a z drugiej uniwersytety Anglii i Walii. Rozwój systemu oświatowego w Szkocji od bardzo dawna poszedł zupełnie innymi drogami, niż w Anglii. Dopiero w ostatnich 50 latach systemy oświatowe obu krajów zaczęły się do siebie upodabniać.

Niemal do XIX w. przeciętny poziom wykształcenia był wyższy w Szkocji niż w Anglii. Przyczyną tego są całkiem proste. Szkocja była biednym, a pod względem społecznym, demokratycznym krajem. Począwszy od XVII w. miała już rozgałęziony system dobrych szkół parafialnych. Religią panującą był tu prezbiterianizm, który wymagał wykształconego i demokratycznego duchowieństwa. W rezultacie już od XV w. istniały w Szkocji uniwersytety; najstarszy — św. Andrzeja — został założony w 1411 r., a najmłodszy w Edynburgu w 1583 r. W 1934 r. na 473 Szkotów przypadał jeden student, podczas gdy w Anglii stosunek ten przedstawiał się jak 1:1013. Widać z tego, że wyższe wykształcenie i studia uniwersyteckie w Szkocji były już od dawna udostępnione każdemu, kto wykazał odpowiednie zdolności.

W Anglii, aż do niedawna, nieliczna tylko mniejszość korzystała z wyższego wykształcenia. Na sławnych uniwersytetach w Oxford i Cambridge aż do ostatnich lat XIX w., studiowali prawie wyłącznie tylko zamożniejsi studenci, a były to niemal do połowy tego stulecia jedyne uniwersytety w Anglii. Uniwersytet w Durham został założony w 1832 r., a londyński w 1836 r. Następnie z końcem XIX w. i z początkiem XX w. dał się zauważyć szybki rozwój nowych uniwersytetów w Manchester, Leeds, Sheffield, Birmingham, Bristol, Reading i Newcastle. Uniwersytet walijski ze swymi czterema kolegiami w Aberystwyth, Bangor, Cardiff i Swansea powstał w 1893 r. Istnieją również cztery kolegia uniwersyteckie w Exeter, Nottingham, Southampton i Hull. W międzyczasie w 1900 r. zreorganizowano Uniwersytet

Londyński i jest to dzisiaj największy uniwersytet w W. Brytanii.

Te nowsze uniwersytety W. Brytanii znajdują się zazwyczaj w wielkich miastach i są w przeciwieństwie do Oxfordu i Cambridge „powszechne” czyli wyłącznie subsydiowane przez rząd. Podobnie jak uniwersytety szkockie są one typu kontynentalnego i nie mają jak Oxford i Cambridge internatów, a nauka polega głównie na wykładach i seminariach. Oxford i Cambridge mają swoje internaty. Ich słuchacze podzieleni są między liczne ko-



Wykładowca i studenci przy pracy w laboratorium inżynierskim.

legia, gdzie większość z nich mieszka. Nauki udziela się tu przeważnie indywidualnie lub małym kółkom, od 2 do 5 osób, a wykłady zbiorowe należą raczej do rzadkości.

PROCES DEMOKRATYZACJI

Począwszy od XX w., wyższe studia w Anglii stawały się coraz dostępniejsze dla wszystkich. Wykształcenie średnie nie było już tylko dla zamożnych, którzy uczyli się w tzw. „szkołach publicznych”. Nazwa ta najzupełniej wprowadza w błąd, gdyż były to właśnie prywat-

ne szkoły, w przeciwieństwie do państwowych. Od początku XX w. wykształceniem średnim zajęły się hrabskie władze oświatowe, a ilość chłopców i dziewcząt uczęszczających do szkół średnich stale wzrastała. Ustawa oświatowa z 1944 r., zapewnia bezpłatne wykształcenie średnie wszystkim dzieciom do lat 15. Ta granica wieku zostanie w ciągu najbliższych paru lat przesunięta do lat 16.

Uniwersytety uległy w tym samym czasie analogicznej demokratyzacji. Wkrótce po pierwszej wojnie światowej państwo i samorządowe władze oświatowe zaczęły udzielać stypendiów, które pokrywały wszystkie wydatki stypendystów w szkole średniej i na uniwersytetach, łącznie nawet z droższymi uniwersytetami w Oxford i Cambridge. Przed drugą wojną światową ponad 50 proc. studentów oxfordzkich korzystało z rozmaitego rodzaju pomocy.

Obecny rząd zakończył prawie ten proces demokratyzacji, zwiększając wydatnie ilość zasiłków udzielanych studentom.

SUBSIDIA PAŃSTWOWE

Dochody uniwersytetów brytyjskich pochodzą z rozmaitych źródeł: z fundacji, darowizn, zapisów osób prywatnych czy związków oświatowych, z subsydiów udzielanych przez władze samorządowe, z opłat od studentów z zasiłków rządowych itp. W 1934—5 r. fundacje dostarczały 13,9 proc. tego dochodu, darowizny 2,4 proc., zasiłki udzielone przez samorządy 10,1 proc., opłaty od studentów 32,5 proc., a rząd 33,9 proc. Przed wojną zatem pań-



stwo w 1/3 pokrywało ogólną sumę dochodów uniwersytetów. Ilość subsydiów udzielonych uniwersytetom przez państwo wyniosła wówczas ponad 2 miliony funtów szterlingów. Suma ta wzrosła w 1945 r. do 5 1/2 miliona, a w 1946 przekroczyła 9 milionów. Od 1951 r. zamierza się zwiększyć tę sumę do blisko 12 milionów. Dochody uniwersytetów, pochodzące z innych źródeł niż rządowe, właściwie niewiele wzrosły w ostatnich dwóch latach. Państwo musi obecnie przyczynić się w połowie do ogólnej sumy dochodów uniwersytetów, a od 1951 r. udział państwa wyniesie 2/3 całego dochodu.

Pierwsze rządowe subsydlum udzielone zostało uniwersytetom w 1919 r., kiedy to przeznaczono do rozdziału między uniwersytety i kolegia milion funtów. W owym czasie obawiano się, że rządowe subsydlum naruszy niezależność wyższych uczelni. Trzeba jednakże przyznać, że przez okres dwudziestolecia międzywojennego, aż do wybuchu drugiej wojny światowej niezależność uniwersytetów nie została naruszona w najmniejszej mierze. Obie zainteresowane strony uznały, że jest rzeczą niezmiernie wagi, aby uniwersytety zachowały swą autonomię.

AUTONOMIA A POMOC PAŃSTWA

Autonomia uniwersytetów brytyjskich nie jest wyłącznie kwestią ich struktury, ale wypływa z silnego przekonania profesorów i społeczeństwa, że uniwersytety powinny być niezależne i że państwo, pomimo iż powinno udzielać im swego poparcia nie ma prawa ich kępować. Nie ulega wątpliwości, że tradycja i stanowisko, jakie zajmują w kraju Oxford i Cambridge, kształtowały się w znacznej mierze pod wpływem owego silnego poczu-



Kadeci wydziału lotniczego opuszczają salę jadalną w Trinity College w Cambridge.

cia dumy, jaką odczuwają one z powodu swej niezależności.

Bowiem aż do okresu po pierwszej wojnie światowej fundacje Oxfordu i Cambridge były dostatecznie duże, by pozwolić im obchodzić się bez pomocy z zewnątrz. Te starsze uniwersytety pozostają wyłącznie pod zarządem własnych profesorów i nikt obcy nie może wtrącać się w ich sprawy. Od czasu do czasu państwo powoływało Komisję Królewską, by zbadała, czy zachodzi potrzeba reformy, ale kiedy komisja taka wykonała swą pracę, zostawiano uniwersytety w spokoju. Miały one zupełną swobodę w nauczaniu i same, z małymi wyjątkami, obsadzały swe katedry. Ich zupełna niezależność miała czasem swoje złe strony uwiadczniając się w tym, że uniwersytety naginały się zbyt wolno do zmienionych warunków i potrzeb społeczeństwa, któremu miały służyć. Celem komisji, o których wspominałem powyżej, było właśnie zapobieganie tej trudności.

Ponieważ nowoczesna wiedza wymaga coraz kosztowniejszego wyposażenia, przy końcu pierwszej wojny światowej zdano sobie sprawę, że uniwersytety nie poradzą sobie bez pomocy państwa. Obie zainteresowane strony, tak państwo jak i uniwersytety, starały się usilnie mimo to nie ograniczyć niezależności wyższych uczelni. Założono instytucję nazwaną Komisją Subsidiów Uniwersyteckich. Komisja składała się najpierw z byłych profesorów i urzędników uniwersyteckich. Miała ona swego stałego przewodniczącego, który z reguły był osobieście zawodowo związany z uniwersytetem. Komisja ta jest raczej przedstawicielem uniwersytetów wobec państwa niż odwrotnie. Jej statut został ostatnio tak rozszerzony, by objąć wszystkie aspekty oświaty w kraju, ale jej zasadniczy charakter nie uległ zmianie.

Na czele Komisji Subsidiów stoi minister skarbu i on określa parlamentowi, jaka suma powinna być udzielona wszystkim uniwersytetom Królestwa w ramach pomocy państwa. Rozdziałem tej sumy zajmuje się komisja. Jej też uniwersytety przedkładają swe prośby i programy do zatwierdzenia. Komisja udziela subsydiów zwykle raz na 5 lat i w tym okresie objeżdża uniwersytety, rozpatruje ich plany o-

raz informuje się o rozmiarach ich finansowych potrzeb.

NIC NIE GROZI NIEZALEŻNOŚCI

Spodziewamy się, iż wkrótce na uniwersytetach w W. Brytanii wzrośnie znacznie liczba studentów — ufamy, że uda się nam podwoić ich ilość, popierając rozwój uniwersytetów powszechnych, zakładając nowe kolegia uniwersyteckie, oraz rozszerzając zakres wyższego wykształcenia technicznego. Istota problemu jest prosta. Poziom wykształcenia uniwersyteckiego w W. Brytanii jest naprawdę bardzo wysoki. Musimy rozszerzyć jego zakres, utrzymując równocześnie ten wysoki poziom.

Na zakończenie pozwolę sobie streścić obecną sytuację uniwersytetów brytyjskich. W tej chwili demokratyzacja ich jest prawie na ukończeniu. Stypendia udzielane przez państwo i samorządy oświatowe umożliwiają wszystkim odpowiednio uzdolnionym obywatelom studia uniwersyteckie. Program studiów, kierunek nauczania i badań są wytyczone przez każdy wydział z osobna. W zarządzie uniwersytetów powszechnych reprezentowane są samorządy, ale mimo obecności elementu laickiego, sprawy naukowe mają pierwszeństwo. Oxford i Cambridge prowadzone są wyłącznie przez wykładających tam profesorów. Więcej niż połowa dochodów obu uniwersytetów pochodzi od państwa, lecz czyni się wszelkie wysiłki, by nie ograniczać swobody tych uczelni.

Pomimo wszystko istnieje pewna łączność między państwem a uniwersytetami. Jest ona nieuchwytna i trudna do ujęcia w paragrafy. Po pierwsze, żadna instytucja nie może udzielać tytułów naukowych, dopóki nie posiada zatwierzonego statutu, wobec czego zakładanie nowych uczelni zależy od państwa. W przeszłości państwo powoływało od czasu do czasu Komisje Królewskie, by zbadały, czy zachodzi potrzeba reformowania uniwersytetów. Były takie komisje dla Oxfordu, Cambridge i Londynu. Obecnie zachodzi niejaka potrzeba wznowienia działalności tych komisji. Jak już mówiliśmy wyżej, praca ich była zawsze ogólnie doceniana, ale raz jeszcze należy podkreślić, że mimo to niezależność uniwersytetów nie jest nigdy w Anglii zagrożona.



Profesor Charlton udziela kilku studentom prywatnych wskazówek w swoim mieszkaniu.



Queen's College w Cambridge od strony rzeki.

DILYS POWELL

FILM ANNA KARENINA

PPRZEROBIENIE wielkiej klasycznej powieści na scenariusz filmowy jest w najlepszym razie ryzykownym przedsięwzięciem. Powieść rozporządza przede wszystkim znacznie większą przesłaniem, w której autor może rozbudować charakter swych bohaterów; do powieści wolno wprowadzić cały tłum postaci pomocniczych, które w filmie widzimy tylko m. in. w formie. Nie należy również pomijać specyficznego stosunku czytelnika do utworów klasycznych. Oczywiście film, jeżeli ma usprawiedliwić swe pretensje do stanowiska w rzędzie uznanych sztuk pięknych, musi mieć swobodę opracowania materiału na swój własny sposób, nie próbując kopiować literackiego oryginału, ale starając się przetłumaczyć go na język filmowy. Mimo to film, podobnie jak sztuka teatralna, nie może zawrócić w próżni. W chwili kiedy się obraz filmowy przedsta-

cego pochodzenia, jak np. „Anna Karenina”, która angielscy producenci przerobili obecnie na film. Bez względu na to, jak wnikliwa byłaby intuicja Anglika czytającego Tolstoję, nie może on, poznając go zapewne w tłumaczeniu, posiadać tego samego zrozumienia, co czytelnik rosyjski — podobnie zresztą jak obcokrajowiec, nawet najlepiej znający Dickensa, nie potrafi zupełnie tak samo na niego zwracać się jak Anglik, którego zrozumienie opiera się na odwiecznej tradycji i osobistym doświadczeniu. Musimy zatem z góry przewidzieć, że w filmie „Anna Karenina” natrafimy na pewne pomieszenie kultur. Wielki obraz namiętności i zadośćuczynienia odmalowany przez Tolstoję zobaczymy w filmie za pośrednictwem oczu, dla których jest on częściowo obcy. W filmie tym mamy domieszkę jeszcze trzeciej kultury, ponieważ twórca jego,

przeciw konwencjonalności życia towarzyskiego, ale i przeciw swym własnym zasadom moralnym, dzieje jej kary i upadku, o to tematy, jak stworzone do filmu. W filmie ujęto oczywiście jedynie szkielet wielkiego dzieła Tolstoję. W najnowszej wersji odrzucono, jako nieistotne, wszystkie szczegóły powieści, które nie są bezpośrednio związane z pokusą i upadkiem Anny. Było to konieczne dla utrzymania ciągłości opowiadania, chociaż film jest i tak dość długi (trwa 2 godziny i 20 minut). Wszystkie poboczne postacie, które poznajemy w książce, mogły być tu zaledwie pobieżnie naszkicowane. Ażeby dać możliwie najpełniejszy wyraz uczuciowym przeżyciom Anny, usunięto w filmie również niektóre z głównych postaci powieści na drugi plan. Przedstawiono wprawdzie udział Kitty Szczerbackiej w początkowej akcji, ale pominięto subtelny rozwój jej charakteru, a chociaż pod koniec wykorzystano dramatycznie jej szczęście, by tym jaskrawiej przedstawić samotność Anny, potępionej przez całe jej środowisko, wszystkie bogate i piękne fragmenty, w których Tolstoję opisuje tradycyjne, spokojne życie młodej mężatki są w filmie zupełnie opuszczone.

Co ważniejsze, pominięto prawie postać Lewina, tego prostego, uczciwego młodego człowieka, który po wielu trudnościach osiąga szczęście przy boku Kitty. Zatarło ten typowy tolstojowski charakter człowieka — chyba że zechcemy uznać za tolstojowską ową ma-



Karenin znalazł listy kochanka swej żony.



Scena z filmu „Anna Karenina”. Stefan (Hugh Dempster) i jego żona Dolly (Mary Kerridge) spotykają niespożycianę Kareninę (Sir Ralph Richardson) w Moskwie.

wia widowni, powstaje złożony akt twórczy, w którym widownia, reagując na odbierane wrażenia, również bierze czynny udział. Wymagania estetyczne widza nie mogą oczywiście być lekceważone. Należy wziąć pod uwagę fakt, że w dz. ten zna już z góry wielki, klasyczny temat, przyswojony przez film. Wrażliwość widza nie może być rozdrażniona zbyt gwałtownym odejściem od zamiarów i formy oryginału. Innymi słowy, konieczna jest wierność względem ducha oryginału, a jeżeli autorscenariusza nie ma zamiaru tej wierności dochować, lepiej nie nazywać filmu kinematograficzną wersją danego dzieła, ale raczej stwierdzić, w jakim stopniu wykorzystano oryginał i zabrać się do rzeczy zupełnie na nowo.

Ryzyko przystosowania arcydzieła do innych środków wyrazu niż te, które były użyte przez autora, jest oczywiście większe, jeżeli arcydzieło owo jest ob-

Sir Alexander Korda powierzył reżyserię Francuzowi, Julien Duvivier, jednemu z najbardziej utalentowanych filmowców swego kraju. Sama produkcja filmu jest brytyjska, a grają w nim tylko angielscy aktorzy. Przepiękne kostiumy projektował Cecil Beaton, rolę zaś objęli najlepsi londyńscy aktorzy teatralni i filmowi.

Omaiwany przeze mnie obraz nie jest oczywiście pierwszą wersją filmową tej powieści Tolstoję. Greta Garbo, która w latach 1920 przybyła ze Szwecji do Hollywood występowała w dwóch wersjach filmowych „Anny Kareniny”, niemieckiej i dźwiękowej, a wszyscy, którzy ją w tym obrazie widzieli, wyrażają się z wielkim uznaniem o jej interpretacji roli Anny.

Nic dziwnego, że powieść ta ma wielki urok dla producentów filmowych, treść jej bowiem jest prawie gotowym materiałem do scenariusza. Dzieje romantycznej miłości, buntu jednostki nie tylko



Anna, po samotnym wieczorze w operze, oświadcza Wrońskiemu, że ich sytuacja jest nie do zaisienienia.

lenką scenkę, w której widzimy Lewina pracującego z chłopami w polu. A przecież wewnętrzne walki Lewina, jego głęboki sposób reagowania na rosyjską strukturę społeczną, jego filozoficzne podejście do problemów natury moralnej jego ostateczne podporządkowanie się niesłychanie ludzkiej wierze religijnej — oto przecież sama istota myśli dojrzałego już Tolstoję. W moralnym jakoby zmarłym wychwstaniu Lewina, Tolstoję daje przeciwwagę upadkowi i śmierci Anny. Lewin i Kitty oraz czysta, moralna i prosta ich miłość równoważą samolubną i niespokojną namiętność Anny i Wrońskiego. Film nie może dotrzeć na te wyżyny argumentacji: w ograniczonej przestrzeni którą sobie wytyczył, byłoby to niewykonalne. Faktem jest, że kłówek przerabia „Anna Karenina” na film o normalnych rozmiarach, musi zdecydować się na to, że polowę życia książki będzie musiał wykreślić. Albo może z niej stworzyć film, który byłby essem na temat tolstojowskiej filozofii dobra i zła, a w tym wypadku tragedia Anny służyłaby tylko na to, by uwytklić jasny, duchowy triumf Lewina i Kitty, albo też, jak to uczynili twórcy omawianej tu wersji, może rozwijać temat tragicznej miłości. W obu wypad-

kach widz, znający dzieło Tolstoję, odczuje pewne rozczarowanie.

Głównym tematem filmu Korda i Duviviera jest więc tragiczna miłość. Rozwinęto ten temat z ogromną techniczną zręcznością, to znaczy, że możliwości aparatu filmowego w operowaniu światłem, cieniem i rytmem, w wyodrębnianiu znaczących ruchów, w ironicznym zestawianiu dekoracji i tła, zostały bogato i starannie wykorzystane. Sposób operowania tłem dostarczył efektownych i sugestywnych momentów — tak np. fragment kiedy Anna wraca pospiesz-

cym deszczu biegnie ona za kimś, kogo wzięła za Wrońskiego; zamiast niego widzi nieznanego.

Jedna scena filmu przypomina niektóre fragmenty wielkich filmów rosyjskich z lat 1920: obraz, na którym widzimy, jak Lewin i Kitty, pogodzeni, idą na tle ogromnego krajobrazu, a postacie ich wydają się maleńkie w porównaniu do jedynej grupy drzew, panującej nad pustą przestrzenią. Przywodzi to na pamięć olbrzymie krajobrazy w filmach Dowżenki czy Pudowkina. Piękno wizualne jest tu rzeczywiście wyjątkowe: finezją, urok, romantyczny nastrój, a czasem czarująca kompozycja postaci; na odpowiednim tle. Urok i finezja, ale brak głębi namiętności. Rola Anny gra Vivien Leigh, która pamiętamy jako Lady Hamilton. Aktorka ta posiada wspaniały urok i czuje się szczególnie dobrze w scenach wesolych i formalnych. W pierwszej części filmu osiąga ona doskonałe rezultaty, ale kiedy wchodzi w grę czynnik irracjonalny, kiedy trzeba pokazać rozpacz i tragedię — Vivian Leigh zawodzi. Ostatnie obrazy są więc do pewnego stopnia chłodne, nie wzbudzają uczucia litości, która powinna widza do głębi poruszyć. Aktor grający Wrońskiego — Kieron Moore — nie dorósł również do swego zadania. Jest on być może za młody, by móc przedstawić ten subtelny światowy typ człowieka. Najlepszą postacią z całego filmu, postacią Kareniną, stworzył Sir Ralph Richardson, doświadczony aktor szekspirowski, członek zespołu Old Vic. Postać ta rozwiązuje wszystkie nasze wątpliwości. Widzimy tu chłód, próżność i upór Karenina, wcielone w człowieka z krwi i kości, a każde pojawienie się Richardsona na ekranie daje nam rzadkie wrażenie, że dokładnie oddano arcydzieło literackie przy równoczesnym wypełnieniu wszystkich warunków prawdy filmowej.



Anna w oczekiwaniu śmierci prosi męża o przebaczenie.



Wroński (Kieron Moore) żegna się z Anną i Stefanem, aby wziąć udział w konkursie hipicznym.

BERNARD HOLLOWOOD

RONALD SEARLE - KARYKATURZYSTA

Klimat wojenny nie sprzyja rozkwitowi sztuk pięknych, może jednak nieoczekiwanie rozbudzić i rozwinąć talent i wrażliwość estetyczną poszczególnych artystów.

Te dwa twierdzenia nie są ze sobą sprzeczne: wskazują tylko regułę i wyjątki od niej. W okresie walk 1939—45 roku, jak w latach 1914—18 większość artystów czuła się obezwładniona przynajmniej atmosferą wojenną, podczas gdy kilku spośród nich potrafiło zaczerpnąć z niej niezwykłą energię i natchnienie twórcze. Ronald Searle był jednym z tych nielicznych.

Przed wojną Searle był studentem szkoły sztuk pięknych, zdradzającym zamiłowanie do karykatur.

Prace jego świadczyły o zdolnościach obiecującego artysty, nie wykazując jednak specjalnie wybitnych oznak talentu twórczego. Jego humorystyczne szkice posiadały dość dużo życia, lecz brakło im oryginalności i cechowała je pewna nabyta

jąc się zdumiewającą różnorodnością improwizowanych narzędzi i farb. Współpracował jako kierownik artystyczny w redagowaniu miesięcznika pt. „Wyganie”, wydawanego przez jeńców i tworzył dziesiątki dowcipnych rysunków dla uciechy swych kolegów.

Wytrwałość i pomysłowość Searle'a dały doskonałe rezultaty. Jego technika rysunkowa szybko się rozwijała; jego wizja i świadomość kryształizowały się i pogłębiały. Okropne więzienie Changai stało się cieplarnią dla rozkwitu jego talentu.

Nie brak materialnych tego dowodów, był bowiem na tyle rozsądny (i miał na tyle szczęścia), że ukrył większość rysunków przed Japończykami i przywiózł je do kraju po uwolnieniu w 1945 r. Były one wystawione w Londynie i zwróciły na siebie powszechną uwagę, częściowo dla swego tematu (wiele z nich odmalowywało cierpienia więźniów obozu Changai), a częściowo dla



mor ten rzadko kiedy posiada treść satyryczną i jest zupełnie pozbawiony zabarwienia społecznego. Innymi słowy jest to humor nonsensu.

W swych najlepszych osiągnięciach Searle jest równie świetny jak Edward Lear, Lewis Carroll, czy bracia Marx — i równie postrzelony. Nonsens jest jednak kapryśną muzą, której nie należy wzywać zbyt często i która też nie zawsze stawia się na wezwanie.

Zaobserbowanie nonsensu pozwala piórku Searle'a na bezcelowe i urocze wędrowki po papierze, ogranicza jednak niepotrzebnie jego twórczość i pozbawia nas satyry społecznej, która leży przecież w granicach jego możliwości. Niezależnie od powodzenia, jakie mógłby zdobyć w poważniejszych dziedzinach sztuki, zamierza on kontynuować swoją karierę rysownika-humorysty. Gdyby mu się udało uniknąć pokusy zaspakajania wyłącznie popytu na nonsens — nauczyć się zanurzać swoje pióro w kałamarzu satyry społecznej, mógłby zabłysnąć na tym polu.

Jego technika rysunku piórkiem jest rozbrajająco prosta. Przy uroczym swobodnej linii, podkreślonej plamami ciężkiego cienia, udaje mu się osiągnąć efekt naiwnej spontaniczności. Jest to oczywiście tajemnicą powodzenia większości rysowników karykaturzystów, którzy ukrywają swoją technikę w taki sposób, że tylko jakieś najbardziej nieuchwytnie i nie dające się naśladać

dawać cechy talentu artystycznego potrafią oczarować widza.

Poważniejsze prace Searle'a wykazują tę samą oszczędność środków i tę samą staranną selekcję jak i jego lżejsze szkice. Jego odczucie kompozycji wykazuje dużą wrażliwość, co można zauważyć w jego studiach „Kapitulacja Singapuru” i „Chory jeńiec”. Wydaje się on jednak dużo bardziej pewny siebie, kiedy pole jego wizji jest niezatłoczone i nieruchome. Jego portrety i małe grupy odsłaniają spokojne, kontemplacyjne podejście do sztuki i prawie zawsze wywierają silne wrażenie. W takich rysunkach, w których wykazuje on największą oszczędność linii i szczegółów, subtelność jego pracy jest najbardziej przekonywująca. Bez wątpienia nauczył się on z czasem zachować te zalety w bardziej ambitnych zamierzeniach.

Jako ilustrator magazynów, Searle osiągnął już znaczny sukces. Jego doświadczenia z czasów wojny i liczne podróże nagromadziły w jego chłonnej pamięci całą kolekcję żywych obrazków, tak, że rzadko kiedy zabraknie mu „typów”, kolortu lokalnego, czy też dramatycznego tematu. Nie ma w tym nic dziwnego, że interesuje się on inscenizacją baletu. Jego niezwykły talent i zdolność do ciężkiej pracy czynią go zdolnego do podjęcia tego zadania, tak zresztą jak i do urzeczywistnienia innych jeszcze ambicji z dziedziny sztuki.



maniera. Rysunek był niepewny, pełen niejasności, wskazujących raczej na mylne spostrzeganie niż na eksperymentalny rozmach kiełkującego geniuszu.

Było to w 1939 r. W roku 1948, mając za sobą siedem lat wojaczki, Ronald Searle jest jednym z najbardziej obiecujących młodych artystów W. Brytanii.

Searle urodził się w Cambridge w 1920 r. Ukończył szkołę w wieku lat 15 i zaczął pracować w kancelarii adwokackiej. Po trzech miesiącach pracy w charakterze gońca porzucił prawo dla sztuki i otrzymał posadę rysownika w dzienniku Cambridge Daily News. W ciągu następnych 4 lat robił co tygodnia ilustracje do tej gazety, studiował w miejscowej szkole sztuk pięknych i starał się, bez większego powodzenia, sprzedawać swoje prace w Londynie. W październiku 1939 r. Searle wstąpił do wojska i odkrył prawie natychmiast, że jego ołówki ma tu coś do powiedzenia. Jego zdolności spostrzegawcze raptownie dojrzały, — podobnie jak i zmysł humoru. Jego szkicowniki zapełniły się obrazkami z życia w obozie przeszkoleniowym. Humorystyczne szkice Searle'a wykonane tuszem zaczynały ukazywać się w pismach krajowych.

W 1941 r. wyruszył na Daleki Wschód. W Singapurze dostał się do niewoli japońskiej, w której pozostał 3 1/2 lat. Nie ma wątpliwości, że nowowytwarzona łatwość ekspresji malarskiej pomogła mu przetrwać te lata grozy i niedostatku. Rysował niestrudzenie na każdym skrawku papieru, jaki mógł zdobyć, postępu-

odświeżającej szczerocią linii i formy. Tornister Searle'a zawierał także jakieś 150 humorystycznych szkiców. Sprzedaż ich dała mu środki utrzymania, a następnie umożliwiła urządzenie pracowni, w której teraz pracuje.

Nie łatwo jest zrobić przegląd prac artysty o wielostronności Searle'a. Jest on najbardziej znany ze swych humorystycznych rysunków i ilustracji. Humor jego, jak i jego znakomitego kolegi Emetta np. oparty jest na fantazji; jest produktem płodnej i bogatej wyobraźni i subtelnego poczucia śmieszności. Hu-



Aldous Grape-Fruit, Sopot. Będąc stałym czytelnikiem pańskiego cennego tudzież niezwykle pouczającego periodyka, ośmielał się niniejszym zabrać głos w celu poinformowania pana co ja, czyli przedstawiciel szarej (nie mieszając z ciemną) masy czytelników myślę o naszym starym drogim „Głosie Anglii”. A więc, primo: Pożyczę tak pod względem doboru treści jak i pod względem grafiki stoi bardzo, ale to bardzo wysoko. Jednakże za wiele uwagi poświęca „Głos Anglii” artykułom i wiadomościom technicznym, interesującym tylko nielicznych specjalistów a wywołującym u reszty wrażenie (naturalnie z gruntu błędne), jakoby wasz tygodnik był ponuro nudną kolubryną. Drugie: Humor. W tym miejscu zamieściłbym z przyjemnością parę soczystych wykrzykników, niestety jednak maszyna, na której piszę (nawiasem mówiąc produkcji brytyjskiej) nie posiada takowych. A więc muszę z przykrością stwierdzić, że cotygodniowa skromna porcja humoru w postaci jednego dowcipu przedrukowanego (co prawda za zezwoleniem właścicieli) z „Puncha” najzupełniej czytelnikom nie wystarcza. I gdzie to słynne angielskie poczucie humoru gdzie, pytam się? Stracą tę pozycję ratują jedynie: dowcipnie prowadzona rubryka „List z Londynu” i odpowiedzi redakcji w „Naszej Korespondencji”. Trzecie: Mimo wszystko gratuluję panu, panie Redaktorze, dotychczasowych osiągnięć i życzę dalszej owocnej działalności.

Będąc stałymi wielbicielami cennych tudzież niezwykle pouczających listów Czytelników ośmielał się niniejszym odpowiedzieć Panu co następuje. Primo: cieszymy się, że stoiemy bardzo wysoko. Nasze artykuły techniczne staramy się przystosować do możliwości szarej (nie, nie mieszamy z ciemną) masy i myśleliśmy, że szara masa nie jest na tyle ciemna, by się nimi ponuro znużyć. Drugo: Myśleliśmy, że angielskie poczucie humoru jest właśnie w... „Punchu”. Przykro nam, że nie. Trzeba będzie zacząć ściągać ze „Szpilek”. Trzecio: Mimo wszystko dziękujemy bardzo za list Pana, który w bieżącym numerze znacznie nam podreperuje „stracną pozycję humoru”.

*

Wierny Czytelnik — Warszawa. Na wyczytaną wzmiankę w nr. 10 o rozpoczęciu drukowania przez W. Panów w niedługim czasie nowej powieści, ośmielał się proponować, a jednocześnie prosić W. Panów o drukowanie powieści podróźniczej po krajach egzotycznych połączonej z polowaniami.

*

A. W. Poznań. W jednym z numerów „Głosu Anglii” zwracają się Panowie do czytelników o wyrażenie życzeń na temat przyszłej powieści. Otóż ja, jako młody rzemieślnik, uważam, że najwięcej zainteresowania wzbudziłaby powieść opisująca wspólne dzieje walczących Brytyjczyków i Polaków. Gwarantuję, że powieść taka zrobiłaby wielkie wrażenie na społeczeństwie polskim i zdobyłaby ona zarazem wiele sympatyków.

*

K. W. Katowice. W odpowiedzi na zapytanie Panów co do powieści, proszę bardzo o drukowanie powieści obyczajowej z życia Anglików. I to powieści jakiegoś znanego autora, Shawa, Galsworthy'ego albo Huxleya albo kogoś takiego, bo choć te książki można czasem dostać u nas, to są bardzo drogie.

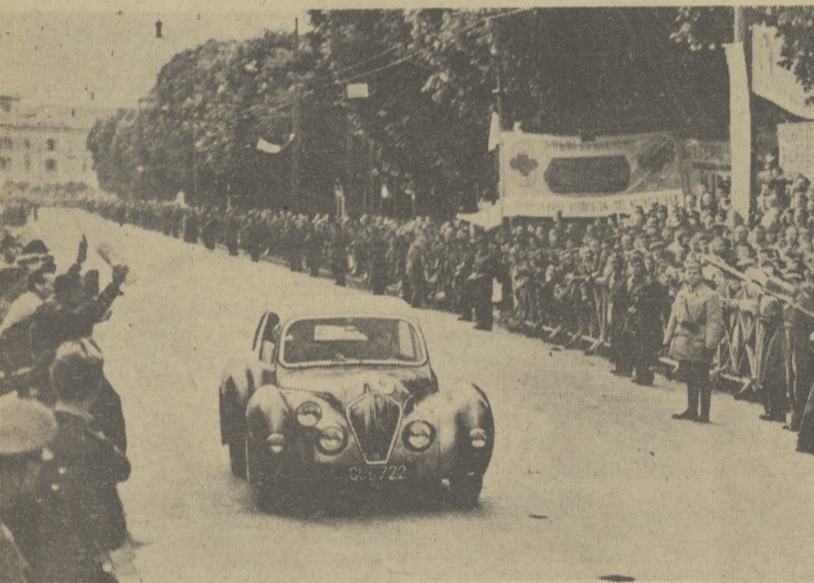
Powyższe trzy wypowiedzi reprezentują trzy najliczniejsze grupy naszych Czytelników, którzy przesłali nam swoje poglądy co do przyszłej powieści. Wszyscy motywują bardzo rozsądnie swoje stanowisko; wszyscy — mają rację. Sprawa powieści nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, oczywiście jest jednak, że ktoś będzie musiał poczekać na spełnienie swoich życzeń do następnego roku. Chyba że znajdziemy powieść wojenno-egzotyczno-podróżniczo-obyczajową, i to przez któregoś z autorów dwudziestolecia napisaną.

Australijczycy trenują



D. G. Bradman udziela C. J. McCoolowi instrukcji krykietowych.

Brytyjski wóz zwycięża we Włoszech



Samochód konstrukcji brytyjskiej Healey Baloon o mocy 16 HP odniósł zwycięstwo w klasycznym szosowym wyścigu włoskim „Mille Miglia”. Jest to pierwsze zwycięstwo brytyjskie w tej konkurencji, przy czym wszystkie dotychczasowe rekordy klasy turystycznej na tej trasie pobite zostały o 90 minut.

Wyścig jachtów



Jedynym jachtem brytyjskim biorącym udział w wyścigu na trasie Nowy Jork—Bermudy jest „Myth of Malham”. W wyścigu tym, którego historia sięga roku 1906, nie wygrał dotychczas żaden statek brytyjski. Na zdjęciu: Ładowanie jachtu „Myth of Malham” na transatlantyk „Elysia”, który ma przewieźć „zawodnika do Nowego Jorku — miejsca startu wyścigów.”

ROY MOOR

Szanse Commonwealthu na Olimpiadzie

Historia igrzysk olimpijskich zapisała wiele wielkich triumfów lekkoatletów brytyjskiego Commonwealthu. Mam nadzieję, że na tegorocznej olimpiadzie londyńskiej lista tych sukcesów powiększy się o dalsze zwycięstwa. Po raz pierwszy wystąpią tu zawodnicy jamajscy. A mają rzeczywiście niemało szans. Barw jamajskich będzie broniło np. dwóch najszybszych 400-to metrowców świata: Herbert Mc Kenley i Artur Wint. Mc Kenley zwłaszcza ma za sobą rekordową liczbę osiągnięć — między innymi ustanowienie obecnego rekordu świata na 440 jardów (402,22 m) w czasie 46,3 sek.

McKenley przyjął ostatnio zaproszenie do uczestnictwa w mistrzostwach Australii, a także planuje przyjazd do Anglii na długo przed otwarciem igrzysk, aby zapoznać się z warunkami biegów w W. Brytanii, a także zaatakować rekordy angielskie. Będzie to doskonała zaprawa przedolimpijska.

Wint jest już w Anglii. Po demobilizowaniu się z lotnictwa, w którym służył jako pilot na bombowcach, rozpoczął studia na Uniwersytecie Londyńskim. Nie ma on zamiaru współzawodniczyć z Mc Kenley'em na dystansie 400 m podczas olimpiady, lecz skoncentrować cały wysiłek na biegu na 800 m. Ubiegłego lata uzyskał on na tym dystansie czas 1 min. 50 sek. Tylko 4 biegacze na świecie mają lepszy wynik od niego: Douglas Harris (Nowa Zelandia) — 1 min. 49,4 sek., Fulton (USA) 1 min. 49,5 sek., Hansenne (Francja) i Holst Sorensen (Dania) — 1 min. 49,8 sek.

Nowa Zelandia jednakże spodziewa się, że jej zawodnik Douglas Harris zdobędzie laury olimpijskie. Harris także przebywa już w Anglii studiując w znanym Loughborough College na wydziale fizycznym. Biegacz ten ma wszelkie zalety słynnego Lovelocka, który wygrał 1500 m na olimpiadzie berlińskiej w 1936, startując w barwach N. Zelandii. Lovelock pobił wówczas rekord światowy w czasie 3 min. 47,8 sek. Silnie zbudowany niż Lovelock — Harris ma doskonale wyuczone biegni, ambicję i zaufanie w swe sily, co pomaga mu wielce przy finiszu. Trenuje bardzo troskliwie, a podczas zimowych miesięcy pobił wszystkie rekordy biegni w Loughborough na dystansach od 220 jardów (201,1 m) do pół mili (804,6 m). Aby podciągnąć swą kondycję przed wielkimi biegami, jakie ma przed sobą, uprawia obecnie zapasy, które traktuje jako rozrywkę.

Wśród zawodników, mających szanse na zdobycie tytułów olimpijskich, trzeba wymienić: E. McDonalda Bailey'a z Trinidadu, który nadal służy w lotnictwie brytyjskim. Bardzo możliwe, że Bailey będzie na olimpiadzie reprezentował W. Brytanię, ponieważ związek lekkoatletyczny Trinidadu oświadczył, że jeżeli Bailey wstąpi do drużyny brytyjskiej, rezygnuje z jego usług. Przed końcem ub. sezonu Bailey nadwerżył sobie dość mocno mięsień uda, ale gdy go ostatni raz widziałem, zapewniał, że kontuzja nie jest już niebezpieczna i że znowu rozpoczyna trening.

Rzeczywiście Bailey jest w dobrej formie i jeżeli uda mu się powtórzyć czas 10,3 sek. na setkę, to A-



Herbert Mc Kenley (na lewo) bije w finiszu amerykańskiego kółcę.

merikanin Mel Patton — faworyt krótkich sprintów na olimpiadzie, znajdzie silnego współzawodnika w osobie lekkoatlety z Trinidadu.

Inny sprinter Commonwealthu, mogący współzawodniczyć z Pattonem, to młody mistrz Australii John Treloar. Ma on zaledwie 19 lat i jest nie do pobicia w swej ojczyźnie na 100 jardów (91,4 m) oraz na 220 jard. (201,1 m). Nosi też tytuł mistrza N. Zelandii w obu sprinterskich konkurencjach. Treloar ma 1,93 m wysokości i waży ok. 89 kg, ale to mu wcale nie przeszkadza w biegu. 4-krotnie podczas ub. sezonu wyrównał rekord na 100 jardów uzyskując czas 9,6 sek. i został mistrzem Australii na 220 jardów uzyskując na tym dystansie 21,2 sek. A wszystkie te wyniki zdobył na trawiastych bieżniach! Jego rodacy uważają, że będzie on jeszcze szybszy na nowym torze w Wembley — torze, który będzie najlepszym na świecie. Treloar studiuje obecnie na uniwersytecie w Sydney, specjalizując się w inżynierii.

Australia posiada również zawodnika, który ma szanse znaleźć się na olimpiadzie w czołówce najlepszych skoczków wzwyż. Jest nim John Winter — 22-letni urzędnik bankowy. Skokiem na 2,01 m ustanowił on nowy rekord australijski i uzyskał tytuł mistrza Australii skacząc 2 m i potwierdzając tym swą doskonałą kondycję. Jego kolega Tom Bruce — b. pilot myśliwski, skacze w dal 7,59 m, podczas

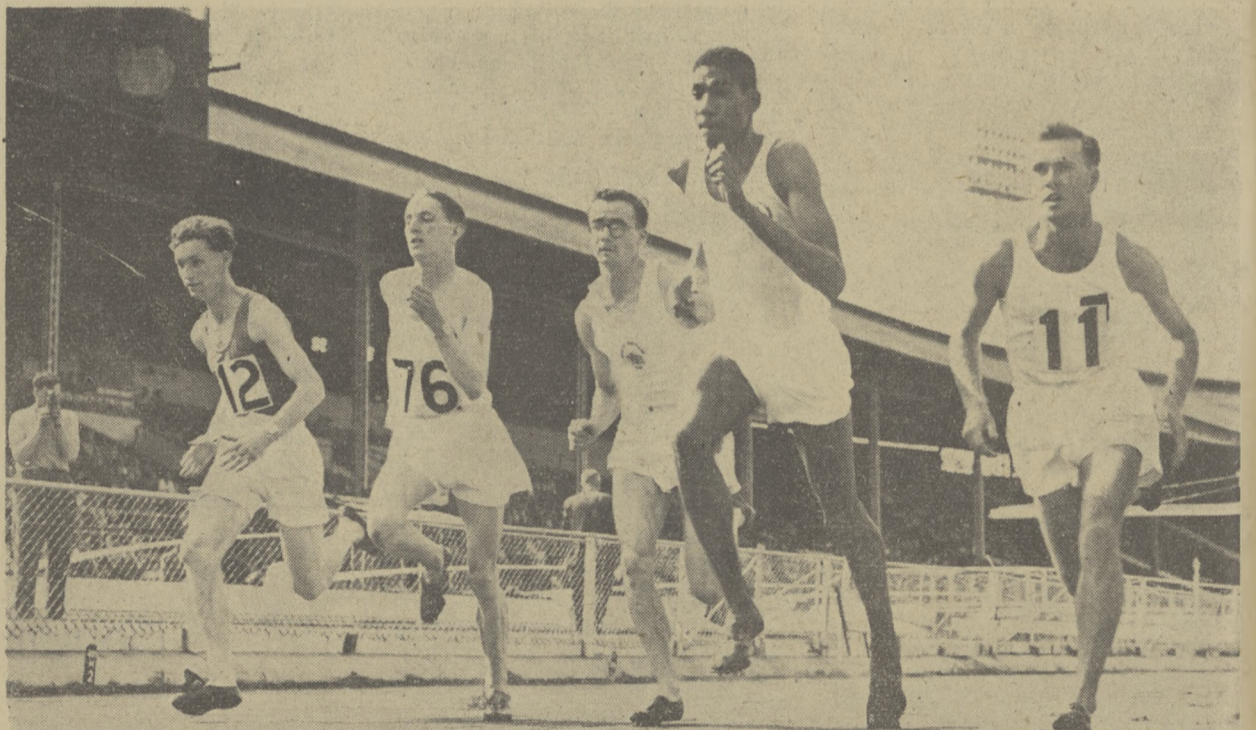
gdy mistrz Australii w trójskoku 22-letni George Avery — policjant z zawodu, ma za sobą wynik 49 stóp (14,8 m).

Zwycięzca wielu próbnych biegów w Pd. Afryce i wielokrotny rekordzista 33-letni Denis Shore — to główna pld.-afrykańska nadzieja na zdobycie laurów olimpijskich. Najlepszy jego dystans to 400 m, lecz nie przypuszczam, żeby mógł zagrozić Mc Kenley'owi. Jednakże sądzę, że nie powinien znaleźć się daleko za nim.

To samo można by powiedzieć o mistrzu Kanady R. McFarlane, pokrywającym 400 m w czasie 47,3 sek. McFarlane ma brata również biegacza. Będzie on startował na 800 m. Zdarza się niezwykle rzadko, aby 2 bracia startowali w konkurencjach lekkoatletycznych na tej samej olimpiadzie.

Brat Harolda. Whitlocka — angielskiego zwycięzcy w chodzie na 50 km na olimpiadzie berlińskiej w 1936, będzie walczył o utrzymanie tytułu w rękę W. Brytanii i swej rodziny.

Po igrzyskach olimpijskich kombinowana drużyna lekkoatletyczna, reprezentująca brytyjski Commonwealth — rozegra spotkanie z reprezentacją USA na stadionie White City w Londynie. Kilka nazwisk świetnych lekkoatletów Commonwealthu wymienionych w tym artykule — to wystarczające świadectwo, że Ameryce nie łatwo będzie wygrać to spotkanie.



Artur Wint (czwarty od lewej) w biegu na 800 mtr.